

Doktoooooo !



Vivitur in genio caetera mortis erunt

Oddajemy do rąk Szanownych Czytelników pierwszy numer periodyku redagowanego przez zespół pasjonatów historii medycyny. Mamy nadzieję, że zamysł jego wydawania i treści jakie będzie można w nim napotkać spodoba się i dostarczą nieco wiedzy, czasem rozrywki a przede wszystkim skłonią do refleksji nad istotą zawodu lekarza i pokażą jak niekiedy dziwną drogą - choć skutecznie - podążał postęp w dziedzinie, która chyba jak żadna inna stanowi fundament i miarę współczesnej cywilizacji. Nic co ludzkie nie może być obce lekarzowi, musi on mieć wielkie walory etyczne, musi umieć z pokorą spoglądać na konfrontację ludzkich możliwości i ambicji z zawsze oporną rzeczywistością. Jednocześnie powinien być świadomy, że sukces w tej profesji zawsze łączył się z prawdziwą pasją, której granic nie sposób określić.



INSTRVCTIA

Abó

NAVKA, IAK SIĘ SPRAWOWAC CZASV moru.

W ktorey się zamyka:

1. Ochroná: Jáko się vchrániác morowego powietrza.
2. Leczenie wšytkich niemal przypadków w nim gdzieby tego opánoválo.

Dla prostych nápisána, krom discursow:

Przez

DOC. SEBASTYANA PETRYCEGO MEDYKA.

W KRAKOWIE,

W Drukárni Mikoláia Loba / Roku Páń-
skiego / 1613.

Czysta historia pisana na brudno

Tosia Gaj

Rzymianie siedzieli godzinami w łaźni, św. Agnieszka nie kąpała się nigdy, a Król Słońce zmieniał co najwyżej koszule. Historia czystości to również dzieje stosunku człowieka do własnego ciała.

Na przestrzeni epok zmieniały się poglądy na "brud" jako taki, co ściśle łączyło się z koncepcjami prywatności, zdrowia i choroby, śmierci, z poglądami na religię i seksualność, z koncepcjami dotyczącymi sensu życia. Instytucje państwowe, kościelne, lekarze, pisarze, autorytety moralne różnie podchodzili do dbania o czystość, raz gloryfikując, raz przeklinając ideę "mycia się".

Dzieje brudu - a także jego zwalczania - stanowią niezmiernie ciekawą i fascynującą część naszej kultury i obyczajów.

Prehistoria

Neandertalczyk - czysty hippis !

W podróży przez historię higieny spróbujmy cofnąć się do początku dziejów, aby prześledzić zwyczaje naszych przodków. Istnieją dwa stereotypy dotyczące praczłowieka: pierwszy, XIX-wieczny, to obraz dzikiego małpoluda, bliżej spokrewnionego ze zwierzęciem niż człowiekiem, drugi to żyjący w zgodzie z naturą, szczęśliwy i zdrowy "ekologiczny hippis", bez zmartwień i stresów człowieka współczesnego. Jednak, jak to ze stereotypami bywa, żaden w pełni nie odpowiada prawdzie.

Jak radzili sobie z pasożytami, brudem, spowodowanymi nimi schorzeniami, obcinaniem włosów czy paznokci? Naturalnie - naturalnie. Należy wiedzieć, że już paleolityczne techniki wyrobu narzędzi pozwalały na zaostrzenie ich tak, aby bez trudu ciąć skóry czy mięso, więc obcięcie za ich pomocą włosów powoli przesłaniających pole widzenia naszemu przodkowi sprzed kilku tysięcy lat nie nastęczało zbyt dużego problemu. Rzecz z paznokciami miała się jeszcze prościej, mianowicie tak w obecnych czasach pielęgnowane i dopieszczane, ówczasie zwyczajnie ścierały się podczas fizycznej pracy każdego dnia.

Z jednej strony, istnieją dowody, że większość znanych bakterii i wirusów występuje wśród ludzkości od tysięcy lat, z drugiej strony niektóre choroby epidemiczne rozprzestrzeniają się głównie w dużych skupiskach ludzkich. W paleolicie raczej takowe nie występowały, a grupy łowiecko-zbierackie nie kontaktowały się ze sobą zbyt często, co przynajmniej częściowo zapobiegało szerzeniu się epidemii.

Ciekawą kwestią dotyczącą prehistorycznej higieny jest troska o uzębienie. Próchnica i urazy zębów towarzyszą ludzkości od czasów prehistorycznych. W czaszkach znalezionych w wykopaliskach z okresu starszego paleolitu (35 000 - 8000 p.n.e.) stwierdzono liczne mechaniczne uszkodzenia zębów i obecność kamienia nazębnego. Również w czaszkach Prasłowian znalezionych w wykopaliskach w Biskupinie. Przytoczone fakty wskazują, że próchnica nie jest chorobą cywilizacyjną a ból i stany zapalne zębów towarzyszą ludzkości od tysięcy lat.

Wystawieni na codzienne surowe warunki, ale też przymuszeni do zdrowszej diety, nasi przodkowie mieli mniej problemów z dbaniem o zęby niż współcześni. Kiedy jednak pojawiał się najbardziej dokuczliwy rodzaj bólu - ból zęba - należało sobie z nim jakoś zgrabnie poradzić. Podobnie jak w plemionach pierwotnych zamieszkujących obecnie tereny Afryki i Australii, do usuwania zęba służył drewniany kołeczek i kamień jako podbijak. O

stosowaniu takiej metody świadczą ślady odnajdywane na czaszkach pierwszych ludzi. Pojawia się tutaj ciekawostka, mianowicie, na terenie Syrii odnaleziono żuchwę z czymś w rodzaju żywicznej plomby. Jak widać medycyna nie poczyniła aż tak szalonych postępów. Tryb życia człowieka paleolitu znacznie odbiegał od tego, który nam wydaje się być naturalny i oczywisty. Zahartowani niesprzyjającymi warunkami pogodowymi, mieli bardziej rozwiniętą odporność niż ludzie współcześni, a nawet starożytni.

Podsumowując, choć nasi przodkowie stronili od higieny, a myli się tylko wtedy, kiedy wpadli do rzeki, brak higieny powodował ogromną śmiertelność dzieci, deficyt elementarnej wiedzy znacznie utrudniał życie [ale czego znowu wymagać od stworzenia, które właśnie nauczyło się używać prostych narzędzi?] a mimo to, jak na owe czasy i warunki radzili sobie świetnie i z pewnością nie powinni być nazwani brudnymi. Prehistoria jest właśnie tym dziwnym okresem, gdzie brud nie jest tak do końca brudny, a trucizna bywa zdrowsza od niektórych naszych codziennych potraw.

W kolejnych odcinkach:

Brud i czystość w starożytnym Egipcie, antycznej Grecji i Rzymie



Egipski lekarz „pierwszego kontaktu” lub „medycyny pracy” w akcji - wyciąganie odłamka z oka robotnika

Rzut oka... na problem: jak widzieli nasi przodkowie?

Historii okulistyki część pierwsza

Joanna Jędrzejewska

Wada wzroku w dzisiejszych czasach nie stanowi wielkiej przeszkody w codziennym życiu prywatnym czy zawodowym. Jeśli czujesz lub widzisz, że coś jest nie tak ze wzrokiem, zapisujesz się do lekarza okulisty i po odczekaniu kilku dni (w porywach do kilku miesięcy, biorąc pod uwagę polską rzeczywistość) uzyskujesz poradę, receptę na odpowiednie krople czy jakże przyziemną i nienadzwyczajną parę okularów bądź soczewek. W bardziej skomplikowanych przypadkach niezbędne są zabiegi czy operacje, które nie są dla współczesnego lekarza specjalisty wielką "atrakcją" czy zagadką medyczną. Jednak nie zawsze tak było...

Świadectwa o istnieniu pierwszych nauk leczenia oczu pojawiają się już w starożytności. Pewnie spowodowane jest to tym, że oko to narząd, gdzie wszelkich nieprawidłowości działania ciężko nie zauważyć czy mówiąc wprost - przeoczyć. A oprócz tego prawie każdy, prędzej czy później ma z nim problem w postaci niedowidzenia, zaćmy etc. etc.

Bardzo powoli jednak rodziła się ta wiedza o widzeniu. Tym bardziej zaskakuje, że ok. 2000 r. p.n.e. w Babilonii - kolebce cywilizacji - różnorakie operacje oka były już jednym z najpopularniejszych zajęć ówczesnych chirurgów. Bez wątplenia było to spowodowane strachem przed karą jaka mogła dotknąć lekarza, któremu nie udało się ten czy inny zabieg. Kara ta w zgodzie z kodeksem Hammurabiego, gdzie główna zasada sprowadzała się do sentencji : "oko za oko, ząb za ząb" oznaczała praktycznie , że jeśli chirurg doprowadził do trwałego uszkodzenia ręki lub jej całkowitej amputacji, musiał się liczyć z utratą swojej górnej kończyny. Przy jego zawadzie była to strata nie do przyjęcia. Dlatego też bezpieczniej było popełnić błąd podczas próby naprawienia oka... Z jednym okiem zawsze można było jakoś działać na polu "rękodzieła", ale z jedną ręką to już spore wyzwanie. Oczywiście nie jesteśmy w stanie dokładnie określić stopnia trudności operowanych przypadków ale należy założyć, że były to najwyżej operacje zaćmy i usuwanie ropni powstających w kanalikach łzowych.



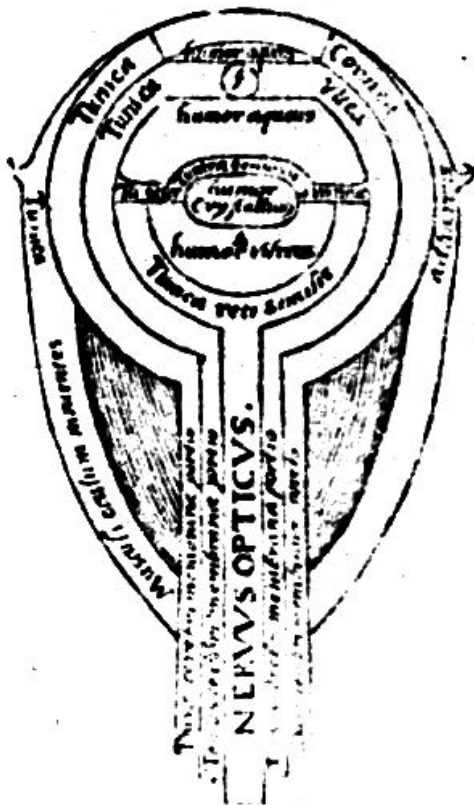
Operacja zaćmy

Pogratulować naszym starożytnym przodkom możemy wyobraźni... Otóż każde zjawisko potrafili wytłumaczyć jakąś nadprzyrodzoną mocą czy tajemnicą. Oto jak Hipokrates rozumiał działanie narządu wzroku:

"(...) Do oczu idą żyłki cieniuchne, przeznaczone dla widzenia. Biegną one z mózgu i odżywiają narząd wzroku najczystsza ciecżą mózgową. W cieczy tej w oczach odbijają się przedmioty oglądane. Kiedy żyłki te schorzeją wzrok zgaśnie." Niegdyś również wyobrażano sobie wodospad tajemniczej substancji spływającej z mózgu do oka, który stopniowo powoduje ślepotę. Dlatego poprzez skojarzenie z egipskimi progami wodnymi przyjęło się w Polsce nazywać zaćmę, o której mowa, *kataraktą*. Była to jedna z pierwszych wad wzroku, na której dawni medycy się skupili. Dolegliwość ta objawia się widocznym zmętnieniem soczewki i stopniową utratą wzroku. Już w starożytności dokonywano pierwszych zabiegów jej usuwania. Przez lata było to spychania igłą zaćmionej soczewki do ciała szklistego (wnętrza oka) lub wypchnięcie za pomocą pincety lub pętli na zewnątrz oka. Metoda „wypychania z oka soczewki w całości” powodowała dość duży uraz, mianowicie powstawała spora rana o długości od 10 do 16 mm, która trudno się goiła. Dopiero w 1747 r. francuski okulista Jacques Daviel jako pierwszy w historii podjął udaną próbę wydobycia zaćmy na zewnątrz. Zabieg

ten wymagał jednak usunięcia soczewki, co powodowało u chorych braki w układzie optycznym (+10 dioptrii do dali i +13 dioptrii do czytania) i konieczność korekcji okularowej. Ogromnym przełomem w tej dziedzinie było wprowadzenie w latach 70-tych XX w. sztucznych soczewek wewnątrzgałkowych. Ich pomysłodawcą był Anglik Ridley. Do operacji wprowadzenia sztucznej soczewki stosowano metodę zewnątrz-torebkową wydobycia zaćmy poprzez rozdrobnienie zmętniałej soczewki, wydobycie jej z oka z pozostawieniem w nim torebki soczewkowej i wszczepienie do niej sztucznej plastikowej soczewki. Wprowadzenie tej metody pozwoliło choremu na normalne widzenie bez zakładania grubych szkieł na oczy. Okulary zakładane były przez nich jedynie do czytania, jak w przypadku większości normowzrocznych osób po 45. roku życia. Sposób operacji zaćmy po dzień dzisiejszy nie uległ zmianie. Jednak technika została ulepszona tak, by pozwalała na jak najmniej inwazyjne polepszenie stanu oka, np. wykorzystanie mikrocięt.

Wracając jednak do przeszłości... Trudną dla wzroku epoką było średniowiecze - czas kiedy to masowo przepisywano cenne księgi, a w skryptoriach klasztornych powstawały liczne dzieła pisane, malowane itp. Gdy artysta ma wenę nic nie jest w stanie mu przeszkodzić... Nawet jeśli miałby to być koniec dnia, a co za tym idzie koniec dopływu wystarczającej ilości światła. Bez odpowiedniego oświetlenia nasz wzrok bardzo szybko się męczy. Z czasem może dojść do utraty wzroku, o czym przekonał się niejeden zakonnik



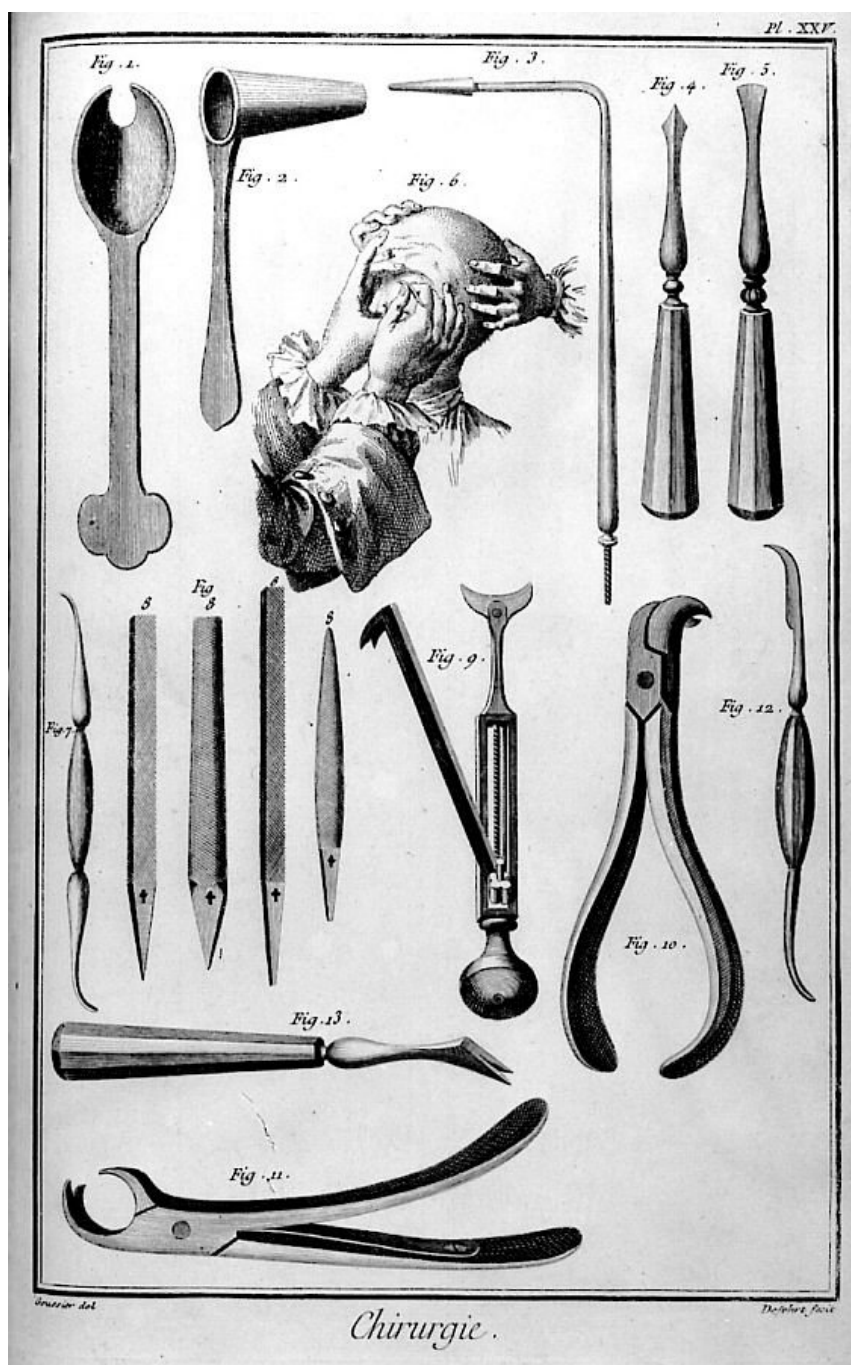
"ślepiący" nad księgami w podziemiach klasztoru czy np. astrolodzy zapisujący swoje nocne obserwacje. Przed kolejną pułapką czyhającą na nasz wzrok przestrzegał, w swym dziele "Koran medycyny", Ibn Sina, znany jako Awicenna - perski lekarz, filozof i uczonek: "Człowiek ma się wystrzegać płaczu, a także przyglądania się bez przerwy drobnym przedmiotom, literom i liniom". Co prawda łączy mają oczyszczający wpływ na oko, co skłania do niezgodzenia się z teorią Ibn Sina, jednak połączenie nieodpowiedniego światła i drobnego druku to "gwóźdź do trumny" naszych oczu. Wspomniana księga była używana jako podręcznik w uczelniach medycznych do schyłku wieku osiemnastego. Była również podstawą "Perspektywy" - książki Witelona. Dzieło to złożone było z 10 ksiąg poświęconym ówczesnej optyce i budowie oka. Niektórzy nawet sądzili, iż polski mnich we wzorowaniu posunął się za daleko, w skrócie mówiąc splagiatował Awicennę.

Budowa oka według wyobrażeń Witelona

W 1989 r. archeolodzy odnaleźli u wybrzeży Toskanii statek z syryjskim szkłem wypełniony lekarstwami. Pudełko okazało się na tyle szczelne, że większość tabletek pozostała nienaruszona i sucha, mimo wielu lat w wodzie. Najprawdopodobniej 4-centymetrowe okrągłe pigułki pochodzą z 140 r. p.n.e., a ich sposób użycia i działanie wciąż jest zagadką. Są to najstarsze znane pigułki jakie do tej pory znaleziono i przeanalizowano. Choć analizy przeprowadzane przez chemików, genetyków i botaników nadal trwają, naukowcy zidentyfikowali w specyfiku DNA takich roślin jak: marchew, chrzan, seler, dzika

cebula, dąb, kapusta, lucerna i krwawnik. W tabletkach znajduje się także ekstrakt z hibiskusa oraz związki cynku, które działają pozytywnie na problemy skórne. Nie bez kozery wspominam o tym specyfiku... Jedna z badaczek z Uniwersytetu w Pizie uważa, iż rozpuszczano je w wodzie, a powstały wywar nakładano na oczy. Miało to służyć złagodzeniu podrażnień oka. Jak widać już starożytni troszczyli się o dobrą kondycję wzroku. Tak więc idźmy ich śladami. Może nie dosłownie, poprzez nakładanie mazi z warzyw, hibiskusa i cynku, ale zwykle, nie zobowiązujące działania, tj.: dbałość o odpowiednie oświetlenie podczas czytania, nie za długie siedzenie przed monitorem, telewizorem czy właściwą ilość snu, pozwalającą na regenerację oczu.

NARZĘDZIA



Igły, nici i mrówki czyli o sposobach szycia ran

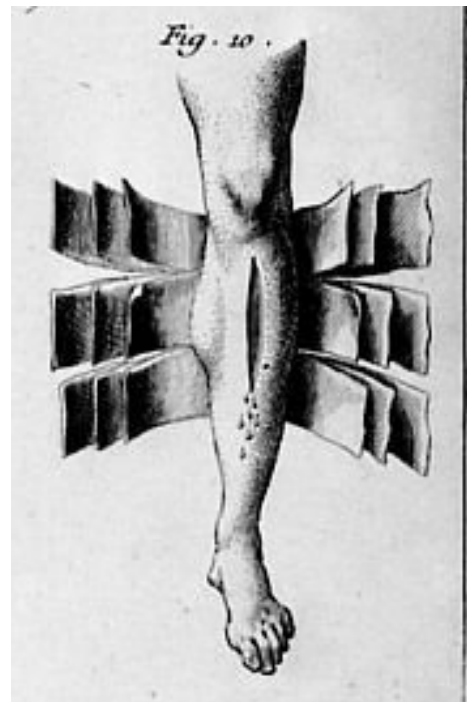
Jacek Żak

Przy dzisiejszym rozwoju i postępie medycyny nie wyobrażamy sobie już innych szwów niż te wykonane specjalną, sterylną igłą przy zastosowaniu chirurgicznej nici. Lecz nie zawsze tak było.

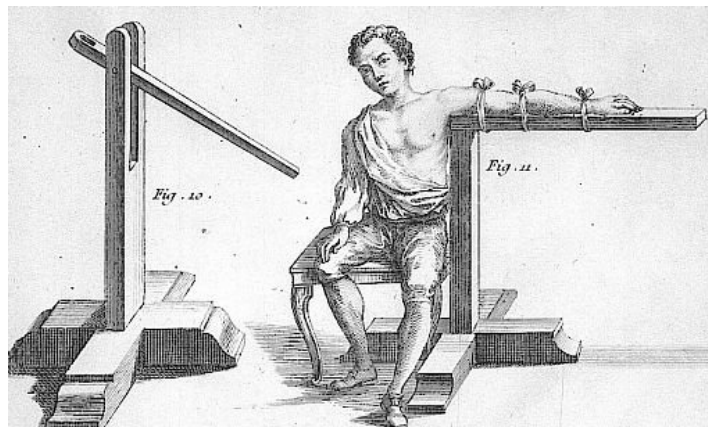
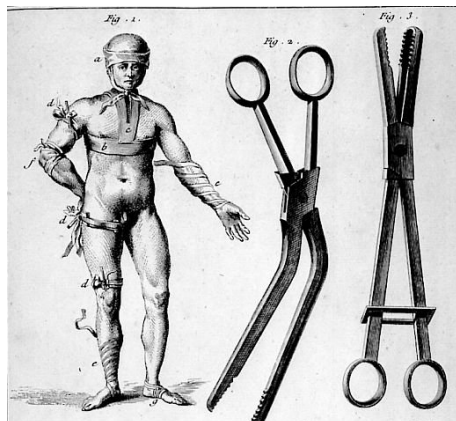
Igły wykonywane były głównie z brązu bądź z kości. Głównym powodem wykonywania igieł z kości był łatwy dostęp do tego jakże powszechnego materiału jak i łatwość jego obróbki. Natomiast, za brązem przemawia trwałość w ten sposób wykonanego narzędzia. Współczesne igły chirurgiczne w zasadzie nie różnią się kształtem od tych wykonywanych przed wiekami. Różnica polega tylko na tym, iż aktualnie wykonywane są ze stali chirurgicznej.

Nici używane przy zabiegach chirurgicznych wykonane były przede wszystkim z konopi, łyka, włosa bądź ze ścięgien zwierząt. Te ostatnie służyły także do podwiązki naczyń krwionośnych.

Natomiast bezsprzecznie na uwagę zasługuje sposób w jaki chirurgia indyjska radziła sobie ze zaszywaniem ran jelit. Podczas tego rodzaju operacji były używane duże, czarne, mrówki bengalskie. Operacja tego typu polegała na zbliżeniu krawędzi rany, po czym do tejże krawędzi przystawiano mrówki bengalskie aż do momentu, w którym ich żuwaczki nie wgrzyzły się w krawędzie rany tym samym ją zasklepiając a następnie oddzielano jej tułów od głowy. Głównym powodem, dla którego operacje były wykonywane w ten sposób była obawa przed pozostawieniem w ranie nici, które mogły zacząć gnić, natomiast operacja przy użyciu mrówek nie niosła ze sobą tak wielkiego ryzyka, gdyż kwas mrówkowy zawarty w ich ślinie miał działanie antybakteryjne. Jednak tego typu operacje były dość rzadko wykonywane, ponieważ niosły ze sobą poważne ryzyko wystąpienia zapalenia otrzewnej co prowadziło w znacznej większości do śmierci.



Narzędzia chirurgiczne -ryciny Wielkiej Encyklopedii Francuskiej





Kronika Chorób - prawdziwe historie ludzi prawdziwych

Dominika Szczęsna

„Blue Baby”

Wczesny ranek. Na zegarach wybiła już godzina ósma, a w nagłówkach gazet brukowych widniała świeża data 29 listopada 1959 roku. Doktor Alfred Blalock właśnie przekroczył próg sali operacyjnej. Właśnie o tej porze ma się odbyć pierwsza w historii operacja dziecka cierpiącego na *tetralogię Fallota*. Poczynania jego rąk śledzą bacznie oczy doktora Longmire'a, dr Harmela - czujnego anesteziologa i Viviana Thomasa. Na stole operacyjnym leży wychudzone, sinoniebieskie ciało dziewczynki o szklących oczach. Na imię ma Eileen. Dreszcz przebiega po plecach dr Longmire'a.

Tetralogia Fallota **opisana została po raz pierwszy 1671 roku** przez duńskiego lekarza **Nicolausa Steno**. Jest złożoną, siniczną wadą serca spowodowaną przesunięciem aorty w prawo, ubytkiem w przegrodzie międzykomorowej oraz zwężeniem tętnicy płucnej, która prowadzi do przerostu prawej komory serca. Ponieważ dopływ krwi do płuc zostaje ograniczony zmniejsza się natlenienie krwi powodując rozległą sinicę. Skóra przybiera wówczas niebieskawą barwę. Stąd właśnie wzięło się określenie dzieci posiadających tę wrodzoną wadę: "blue baby". Od czasu, gdy opisano ją po raz pierwszy na świecie pojawiło się ponad czterdzieści kolejnych opisów choroby, do czasu, gdy Etienne-Louis Arthur Fallot zainteresował się tym schorzeniem. Rzucił on na tą wadę serca nowe światło i opisał ją po raz kolejny w roku 1888. Było ono o tyle wyjątkowe, że schorzenie zaczęto nazywać jego nazwiskiem. Diagnoza "zespołu niebieskiego dziecka" zwykle oznaczała wyrok śmierci. Ten sam wyrok usłyszała Dorothy Saxon w 1944 roku, gdy przyprowadziła swoją córeczkę Eileen na badania do „Harriet Lane Home”.

Lato Eileen ograniczało się do czasu spędzonego w namiocie tlenowym "Harriet Lane Home". Jej czterokliogramowe ciało wciąż jeszcze żyło dzięki niemu. Gdy tylko znalazło się poza namiotem sinią przybierając barwę wściekle niebieską. Zbyt słaba żeby pić, nabrzmiała od nadmiaru ciężkiej, gęstej krwi upuszczanej co jakiś czas igłami punktacyjnymi.

Pewnego listopadowego popołudnia przytłoczona ciężarem swoich problemów Dorothy została wezwana na rozmowę z doktor Taussig. Z przerażeniem weszła do pomieszczenia, w którym znajdowało się jeszcze wielu lekarzy. Jak sama wspomina:

"Powiedzieli mi, co zresztą wiedziałam dobrze sama, że wszelkie próby udzielenia pomocy memu dziecku były daremne. Być może udałoby się jeszcze jej pomóc przez operację. Była to jednak operacja, jakiej nie wykonał jeszcze żaden lekarz, a oni mogliby jej dokonać tylko wtedy, gdyby uzyskali moją i Francisa zgodę... Wzięli kawałek papieru, narysowali coś w rodzaju drzewa z wielu gałęziami i powiedzieli, że to jest serce, a to naczynia wychodzące z serca. Wyjaśnili mi także, jaką wadę serca ma Eileen. Potem powiedzieli, w jaki sposób chcą tę wadę naprawić, aby zniknęła niebieska krew... Zadali sobie wiele trudu. Ale jak młoda kobieta może zrozumieć to wszystko, co samym lekarzom sprawia trudność?"

Mimo ryzyka jakim obarczona była operacja matka zdecydowano się na jej przeprowadzenie. Dorothy wciąż przepełniona bólem, strachem, ale też nadzieją z niecierpliwością oczekiwała wyników tego przedsięwzięcia. Ona również pozostawała w nierozdzielnej kontakcie ze stołem operacyjnym, na którym spoczywało ciało Eileen.

Problem pojawił się już przy samej narkozie. Jak tak maleńkie dziecko z chorym

sercem mogło ją przetrwać? Szpital nie dysponował sprzętem tak małym, aby wykonać na dziecku narkozę zamkniętą. Doktor Harmel zmuszony był wykonać otwarte uśpienie eterem, co nie przyczyniło się do zmniejszenia ryzyka: wręcz je podwoiło. Wykonano zimne cięcie przez lewą pierś, aż po same pachy oraz otwarcie klatki piersiowej. Rozpoczęło się ryzykowne, ślepe szukanie lewej tętnicy płucnej, odsłonięcie jej... Krążenie małej Eileen wytrzymało dość dobrze narkozę i nerwowe poczynania lekarzy. Tętnicę nacięto, podwiązano. Operacja trwała już dobre czterdzieści minut, gdy dr Blalock przystąpił do jej decydującego aktu. Podwiązanie tętnicy płucnej oraz wszczepienie tętnicy podobojczykowej nieco poniżej. Rozpoczął się zmuśny proces zakładania szwów. Po trzydziestu minutach od założenia ostatniego szwu zaciski ściągnięto. Małe dziecko dziewczynka wciąż żyła. Około 9.30 dr Blalock zamknął wreszcie dziecięcą klatkę piersiową i zakończył operację, a której finał czekała w małym, ciasnym pomieszczeniu od ponad 10 godzin matka dziewczynki.

Nie obyło się bez powikłań pooperacyjnych. Co prawda, sinica zniknęła z ciała dziewczynki jednak pojawiła się odma płucna oraz zakażenie. Po kilku dniach łagodzenia jej objawów dziewczynka spokojnie mogła już wychodzić poza namiot tlenowy. Niebieskie zabarwienie zniknęło, dziecko stało się żywe, różowe tak jak inne dzieci. Dla matki Eileen był to prawdziwy cud. Dla doktora Blalocka dowód na to, że jest na dobrej drodze. Operacja nadawała się co najmniej do łagodzenia objawów choroby.

Dzisiaj stosuje się szereg zabiegów kardiologicznych, które są w stanie wyleczyć chorobę, jednak operacja Blalocka-Taussig wciąż jest wykonywana na kolejnych pokoleniach pacjentów. Mała Eileen zapisała się natomiast na kartach historii jako pierwszy przypadek udanej walki z tetralogią Fallota.

Choroba dyplomatyczna – moskiewska. Objawy i przebieg...

Listy Piotra des Noyers sekretarza królowej Maryi Kazimiry,
z lat 1680-1683, rzeczy polskich dotyczące, wydane przez Ludwika Nabelaka
Warszawa dnia 24 maja 1680 roku.

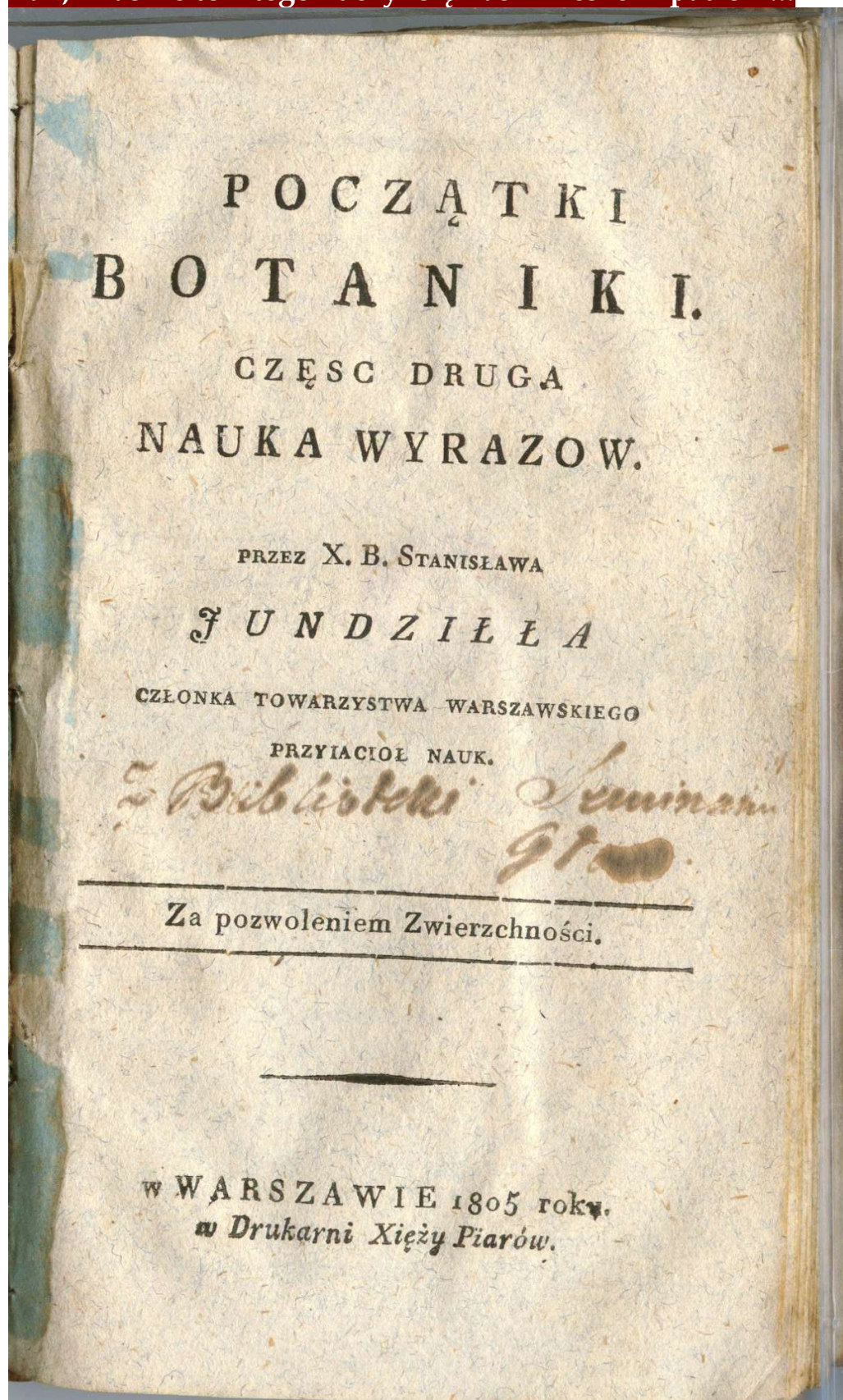
... "Poseł moskiewski, a prawdziwiej mówiąc, posłowie, bo ich jest dwóch – są już na wyjeździe. Ostatnim ambasadorem od Rzeczypospolitej do Moskwy był książę Czartoryski, który cierpiąc na podagrę a z tej przyczyny nie mogąc chodzić, kazał się nosić w lektyce na audyencję u cara. Otoż i jeden z obecnych tu posłów moskiewskich, choć zdrow zupełnie, każe się także nosić w lektyce na posłuchanie u króla, ażeby ściśle oddać wet za wet; bo nie chcą aby szczegół jakikolwiek, choćby najmniejszej wagi mógł być tłumaczony jako przedstawiający w czemkolwiek wyższość nad nimi.

Wspomniałem już, że kiedy posyłał z uczczeniem do margrabiego de Bethune, leżał on wtedy w łóżku będąc chorym na podagrę, a ponieważ zatrzymano dworzanina przez parę chwil, zapewne ażeby łóżko poprawić czy pokryć, ichmości moskiewscy postąpili sobie tak samo, kiedy margrabia posłał do nich z oddaniem komplementu: posłannika jego zatrzymano u drzwi w sam raz przez tyleż czasu, ile ich dworzanie czekać musiał u margrabiego, – mówiąc, że pan ambasador kładnie się do łóżka. Później, kiedy sobie wyznaczili godzinę na zamku u króla, gdzie się mieli zejść dla widzenia się, wybrano na ten cel salę mającą wejście z obu stron: weszli tam tedy równocześnie każdy z swojej strony, a rozmówiwszy się wyszli w taki sam sposób. Posłowie ci, jak wspomniałem, mają się już do wyjazdu. Nie wiem jeszcze co postanowiono, ale rzecz ta, choć powinna zostać tajemnicą, pewnie się niezadługo rozgłosi.

Każdy z sześciu komisarzy wyznaczonych do zawarcia pokoju z Moskwą, będzie miał po czterdzieści tysięcy złotych, każdy zaś z dwunastu posłów ziemskich po dwadzieścia tysięcy. Margrabia d'Arquien, ojciec królowej, zapadł na febrę trzeciacką, która jednak już się cokolwiek zmniejsza zaczyna.

Podręcznik Juliusza Słowackiego do botaniki.

Tak, właśnie to z tego uczył się nasz wieszcz i patron !!!



Rozdział xlvij.



- A** Zafran domowy albo Krokos ma w sobie ciepłość w wchorym stopniu / nasienie domowego safranu jest naziwteczniejszy / a potym iego kwiat / ma wlosność wysuszenia / y ocierania / czyni nie czyni y skłonność ku wrócaniu y skholce pobudza / a całą zotadłowi skoldzi / a wśakoż gdy kieniu przytożysz troche imbiuru a gąsganu / tedy weżymi purgacja ten krokos bez obrażenia zotadła.
- B** Kwiecie tego krokosu stárwszy sie ná proch przymieszaj octu / a gdy tym bedziesz namázowat dywe mieso albo lisaj / zginie.
- C** Też spádáły teżył ábo wśtá v dzieci thym námáżesz kilko rázow á wleczyś.
- D** Też kwiatki safranu ogrodnego w winie wárzone / mileko w pierśiách białym gtoś wam sśiadłe rospuszczáia.
- E** Też násienie thego krokosu wwarzone w polewce káptuniej ábo kurowej / czyni stolce przez ktore wywodzi flegme z zotadła jz pierśi / Jehez tey polewki stym safranem mozesz

wlać w klistyrze do telit chceśli kolike wleczyć
F Też zolta niemoc wleczyś gdy kwiatki tego krokosu wwarzyś w sycie / a te° sie daś ná pić kilko rázow poránu ciepło dobry trunek
G Też gdyby tego niedzwiadek wśasit / tedy wwarz krokos w winie ábo w wodzie á day sie nápić / y zápoćić sie potym / á ktemu then krokos stitkły przymieszaj octu / á przytoż ná ráne ktora niedzwiadek weżym / wyciaś ga iad / powiádáia niektorzy lekárze / áby kórzeń krokosow w rece trzymány boleści brośnit / ktoraby miáta przysć ob wśasenia niedzwiadekowego.

H Też kur stary kłjem zábity / á nie zárzezá / ny / ktory ma być wywnetrzony á ostubiony / á ty rzeczy weń máia być wlozone / naprzod / cynámon / krokos / hányż / lebioká / y kórce nie páprocki / káżdego z nich pod miáza / á potym záspuntowawśy tego kura / máś wá rzyć ze dwie godzinie / á potym tá polewka jest dobra náprzećiwko iádom niedzwiadekowym y weżowym / o czym Pándektá s Plá tearyusem powiádáia y o tym świádca.

Kapusta.



Caulis, Kraut.

Rozdział xlvij.



Kapusta



Czy rozpoznajesz rośliny lecznicze opisane w Zielniku?
 Co wiesz o ich właściwościach?

L E K A R Z
D L A W Ł O S C I A N ,
C Z Y L I

R A D A D L A P O S P O L S T W A ,

W chorobach i dolegliwościach naszymu Kraiowi albo właściwych, albo po większey części przyswoionych, każdemu naszego Kraiu Mieszkańcowi do wiadomości potrzebna,

P R Z E Z

B. LUDWIKA PERZYNE

Zakonu Braci Miłosierdzia.

w Narodowym Języku

N A P I S A N A .

Szlachetne zdrowie, nikt się nie dowie,
Jako smakuiesz, aż się zepsujesz.
Tam człowiek prawie, widzi na jawie,
Y sam to powie, że nic nad zdrowie
Ani lepszego, ani droższego. —

Kochanowski.

W K A L I S Z U

w Drukarni J. O. Xcia Jmci PRYMASA,
Arcy-Biskupa Gnieźnieńskiego. R. 1793.

Niedostępność lekarzy i związanej z tym pomocy medycznej próbowano nadrobić poradnikami. Ich skuteczność była dyskusyjna. Stanowią jednak świetne źródło do poznania stanu ówczesnej wiedzy (i niewiedzy) medycznej.



T R E S C

Rzeczy w tey Książce zawartych

D Z I A Ł I.

*o Chorobach Włóścian Lekarskiej Rady
potrzebujących.*

ROZDZIAŁ I.

O Kołtonie, Gózdzeu, Ustrzale,
Zastrzale, lub nabrzmieniu Kości
wraz z Ciałem. *Plica Polonica,*
Trichoma, Capillitium intricatum, Trico-
incuborum, Morbus cirrorum, Exostosis,
Ostea - sarcofis. 1

ROZDZIAŁ II.

o Chorobach w powszechności . . . 31

Ucinek I.

Co to jest Choroba? . . . 31

Ucinek II.

O czasach palających chorob . . 38

Uci-

Z całą pewnością zaskakują nas nazwy niektórych jednostek chorobowych. W następnym numerze podamy przepis na leczenie choroby kołtuna (*Plica Polonica*)



- Ucinek II,
O Smutnodurze, *de Melancholia*. 195
Ucinek III.
O Szaleństwie, *de Mania*. . . . 200
Ucinek IV.
O Opętaniu, *de Daemonomania*. 205
Ucinek V.
O Czarnoksięstwie, o Czarodzieyństwie, o Czarach, Uczynkach, Urokach, Zażegnaniu, *de Magia*. . . . 209

ROZDZIAŁ XXVI.

- O niektórych sposobach leczenia. . 213
Ucinek I.
O Krwi puszczaniu. . . . 213
Ucinek II.
O Laksowaniu, 228
Ucinek III.
O przepisach w powfzechności. 239
§. 1.
O Wymiotach. . . . 239
§. 2.
O Enemach. . . . 240
§. 3.

Lekarz dla Włóścian rozróżniał ciekawe spektrum chorób psychicznych wraz z opisem ich przyczyn i środków leczniczych...

ŹRÓDŁA POSTĘPU

Traktat naukowy

Nauka poznawania ludzi z uwagi na dobro towarzystwa : poprzedzona odpowiedzią na „Charaktery rozumów ludzkich” M. Wiszniewskiego

Ludwik Łętowski

Część I. ROZDZIAŁ I

GŁUPSTWO I ROZMAITE JEGO ODCIENIA (sic).

Poczyna się ten rozdział od przysłowia łacińskiego: *nemo omnibus horis sapit*, iż nie masz człowieka, któryby niekiedy głupstwa nie zrobił; a Regnarda żart dowcipny: iż każdy człowiek dostał okruszynę głupstwa w kieszeni, przypomina to drugie dictum, podobne do pierwszego: *non est ingenium magnum, sine mixtura, dementiae*, iż najlepsze rozumy, a nie są bez przymieszania trochy głupoty; tak że u dołu jak u góry drabiny rozumu ludzkiego, na toż i jedno zjawisko napotykamy. Negeliusz, Erazm Rotterdamczyk, Garsoni, Wieland, Necker, Pope przywiedzeni, oczywiście się naśmiewali z głupstwa ludzkiego, jakby to także głupstwem nie było.

Asinus asinum fricat napisał Horacy, a co bardzo łatwo. Dziś z tego ma być nauka, zobaczymy!

Głupstwo ma być, posłuchajmy tej historii naturalnej jego, tępe i słabe objęcie, rozum niedołączny, gnuśny i innemi władzami umysłu kierować niezdolny. Wielka nieudolność w rozumowaniu, wrodzona odraza od ogólnego myślenia (sic) i w ogólności zwichnięty ze stawów porządek naturalny pomiędzy władzami umysłu. przy zdrowych zmysłach wielkiej ciekawości, dobrej pamięci, a niekiedy bujnej imaginacji., jest główną cechą głupców i przyczyną głupstwa: *dixit magister*. – Głupstwo więc ma zdrowe zmysły, dobrą pamięć i bujną imaginacja, a wszelako rozum niedołączny. Głupstwo ma rozum, rozum niedołączny? Przyznaję się prostodusznie, iż tego nie rozumiem. Rozum niezdolny innemi władzami umysłu kierować (sic), innemi władzami umysłu? Pierwsze zatem pytanie: Co ten rozum, a co te inne władze umysłu? Byłżeby rozum Szatanik jakiś, demon ten domowy, do którego Sokrates się przyznawał, a Skaliger i Kardan powiadali, iż każdy miał swego, a Marcin z Wirtembergu ujadał się był nawet raz ze swoim? A władze te inne umysłu, byłyżby to te pięć głupieli panien, co oleju w lampach nie miały, iżby rozum mógł tym oblubienicom swoim bardzo niegrzecznie drzwi przed nosem zamknąć? Wszystko nam to było potrzeba powiedzieć. – Aphorysmy Galena i Hippokratesa mogą stanowić o chorobach ludzkich, bo tam puls bije, głowa boli, całe ciało niedomaga; ale tępe i słabe objęcie, wrodzona odraza od ogólnego myślenia, i zwichnięty ze stawów porządek naturalny pomiędzy władzami umysłu, i t. p. nie są pulsem, migreną, scijatyką albo paraliżem rozumu ludzkiego. Głupota jest stanem człowieka a nie stanem dla rozumu; bo głupi człowiek być może, nauka głupia być może, uczonego człowieka głupi być może; ale głupi rozum być nie może. Rozum jest tak jak ta władza widzenia, która nie będzie bystra, dobra i t. p.; tylko oko będzie bystre, dobre i t. d.; choć mówimy: wzrok bystry, dobry, krótki.

Jest to tylko punkt jeden, który rozebrałem, aby czytelnik zobaczył, iż to co

drukowane nie zawsze prawdą bywa. Dowcipu w tem wszelako pełno, np. pamięć i rozum przydadzą się głupiemu, jak wołom rozum ludzki. Głupca równie trudno czego nauczyć jak oduczyć. Głupiec udawający dowcipnego bywa pocieszny, a rozumnego nudny i nieznośny. Mógł był dodać: z głupca się śmieje, to kontent, a chwal go, to będzie patrzył czy nie kpisz, i tysiące podobnych Konceptów, gdyby to co warłało. — Wiele znowu w złości serca się godziło, to samemu głupstwu przypisane: iż jak ślimak do rozwiniętej róży, tak on czepia się ludzi zacnych, to jest: rozumnych. Jest on niwelator i kommunistą, na co się piszę, a temu nic pyszniejszego od głupiego. Dobroduszość głupiego to nikkczemność jego. a nie żaden przymiot. Nakoniec widok głupiego jest niemiły, iż temu nad ślepym litujemy się, a głupca niepodobna szacować i kochać. Zawsze nam się zdaje, iż głupstwo z własnej winy człowieka pochodzi, co wcale niesłusznie, bo głupcy rodzą się tak jak geniusze. Temu też do głupstwa wielką odrazę czujemy, bo z tem kalectwem umysłowem łączyły się nieznośne przywary: zazdrość, wielkie uprzedzenie o sobie, a dodać należało podejrzliwość, nikkczemność wraz z pychą, upór niesłychany. — Wreszcie głupcy mają być wesołemi zawsze, zarówno to ze ślepem mając, w czem się dobroć Boska nad nimi pokazywała. Dla tego to zamyka się ten obraz pobożnem upomnieniem: iż jeśli głupiec udawający rozumnego śmiech sprawuje, jakby kulawy chcący biegać a tańcować, czemu o głupcach difficile est satyram non scribere, to byłoby do życzenia, aby mając teraz poznaki wewnętrzne organizacyi normalnej głupstwa i głupców, tak jak na dłoni sobie pokazane (sic), tłumilo to w nas chęć szpetną naśmiewania się z tego umysłowego kalectwa; rozbroiło serca nasze i ułatwiło nam dopełnienie religii Chrystusa (sic), który nawet wrogów (sic), tem bardziej złośliwych głupców kochać każe. Głupim bowiem wszystko wybaczać należy, bo nie wiedzą co czynią.

Lombroso Cesare

Geniusz i obłąkanie w związku z medycyną sądową, krytyką i historią

WSTĘP I HISTORIA

Smutnem bardzo jest zadanie nasze: stopniowo skalpelem analizy rozcinać i niszczyć te powiewne i tęczowe osłony, któremi upiększa i łudzi się człowiek w swej dumnej małości i w zamian bożyszcz czczonych dotychczas, zamiast najmilszych rojeń — nie módz dać nic, oprócz chłodnego uśmiechu cynika. Jest to wszakże konieczny wynik służenia prawdzie. Tak np. fizyolog zwolna zaczyna uważać miłość jako wzajemny stosunek słupeków i pręcików, a myślenie — jako prosty wynik ruchu molekuł.

Nawet genialność, ta jedyna władza ludzka, przed którą bez wstydu można ugiąć kolana, została zaliczoną przez niektórych psychiatrów, wraz ze zbrodniczością, do form teratologicznych umysłowości ludzkiej, do pewnego rodzaju zbroceń umysłowych.

Ta profanacya, ta bezbożność, nie jest wyłącznie dziełem samych lekarzy, ani też produktem sceptycyzmu współczesnego

Jeszcze Arystoteles, patriarchy wszystkich filozofów, zauważył, że wskutek

przyływu krwi do głowy, "wielu ludzi zostaje poetami, prorokami lub wieszczbiarzami, jak np. Marek Syrakuzanin, który pisał wcale niezłe wiersze póki był obłąkanym, wyzdrowiawszy zaś, utracił tę zdolność" (De prognost. I 7). W innym miejscu powiada znowu: "zauważono, że ludzie sławni w poezji, polityce i sztuce byli albo melancholikami i szaleńcami jak Ajaks, albo mizantropami jak Bellerofont. Obecnie widzimy to samo u Sokratesa, Empedoklesa, Platona i wielu innych, głównie zaś u poetów. Ludzie, którzy mają żółć obfitą i zimną (właściwie krew), są leniwi i głupi, ci zaś którzy mają żółć gorącą, dowcipni i gadatliwi (Problemata sect XXX). Platon twierdzi, że "obłąd nie jest wcale chorobą, lecz przeciwnie największym dobrem, jakie otrzymujemy od bóstwa; pod wpływem obłądzenia prorokinie Delfijskie i Dodońskie oddały tysiączne usługi obywatelom Grecji, kiedy w stanie zwyczajnym były mało, albo zupełnie nieużyteczne".

"Niejednokrotnie zdarzało się, że kiedy bogi zsyłały za karę na ludy epidemie, wtedy ktokolwiek ze zwykłych śmiertelników wpadał w obłąd, pod wpływem jego stawał się prorokiem i wskazywał lekarstwo na tę klęskę".

"Inny rodzaj obłądzenia natchnionego przez Muzy, rozbudza duszę czystą i prostą do upiększenia wdziękiem poezji czynów bohaterów, co przyczynia się do wychowania przyszłych pokoleń."

Wyraźniej jeszcze mówi Demokryt, który nie przypuszcza, żeby prawdziwy poeta mógł być zdrowym umysłowo: Excludit sanos Helicone poetas (Democritus Ars poetica).

Zapewne wskutek obserwacji faktów analogicznych, tłumaczonych potem złośliwie, ludy starożytne czciły obłąkanych, jako osoby, które otrzymały natchnienie z nieba, o czym, oprócz danych historycznych świadczy i to, że np. wyraz mania, w języku greckim nawi i mesugan w hebrajskim, oraz nigrata w sanskrycie, oznaczają zarówno obłąkanie i dar prorocstwa.

Feliks Plater utrzymuje, że znał wielu ludzi wykazujących godną uwagi zdolność do różnych sztuk pięknych, którzy jednak byli warietami. Obłąkanie ich wyrażało się w nadmiernym poszukiwaniu pochwał i w różnych dziwacznych postępkach. Pomiędzy innymi znał Plater sławnego budowniczego, rzeźbiarza, oraz utalentowanego muzyka, bez najmniejszej wątpliwości obłąkanymi (Observationes in hom. affect 1641). Jeszcze ciekawsze dane zebrał we Włoszech F. Gazoni i przytacza je w swym dziele p. t. Szpital dla nieuleczalnych warietów (w tłumaczeniu włoskiem Longoal'a Hospitale dei folii incurabili, 1620).

Z późniejszych autorów Pascal powtarzał często, że najwyższa umysłowość graniczy z zupełnym pomieszaniem i dowiódł tego własnym przykładem. To samo potwierdził Hecart co do siebie i swych towarzyszy, również jak on uczonych i obłąkanymi, w dziele p. t. Stultitia ou petite bibliographie de Fous de Valenciennes par un homme en demence. Delepierre bibliograf zapalony w ciekawej książce Histoire litteraire de fous 1860, Forgues w pięknym studium zamieszczonym w Revue de Paris 1825 r. i nieznanym autorze Szkiców z Bedlamu (Sketches of Bedlam, 1873).

W ostatnich czasach Lelut w dziełach Demon de Socrate 1856 i Amulet de Pascal 1846, Verga – Lipemania del Tasso 1850 i Lombroso – Pazzia di Cardano 1856, dowiedli, że wielu znakomitych ludzi, jak np. Swift, Luter, Cardano, Brougham, doznawali hallucynaeyj, albo też byli monomaniakami w ciągu dosyć długiego

czasu. Moreau który szczególną uwagę zwraca na najmniej prawdopodobną stronę prawdy, w najnowszym swem dziele Psychologie morbide i Schilling w Psychiatrische Briefe (1865), probowali za pomocą licznych, chociaż nie zawsze czysto naukowych argumentów ustalić zdanie, że genialność jest zawsze rodzajem neurozy, często zaś zupełnem obłąkaniem. Podobne nieco poglądy wypowiada Hagen w monografii p. t. Ueber die Verwandtschaft des Genie's und Irresein (Berlin 1877 r.), a pośrednio i Jurgen - Meyer w pracy p. t. Genie und Talent (Zeitschrift für Volker-psychologie 1879). Obaj oni pragnąc wytłomaczyć fizyologiczną stronę geniuszu, po nadzwyczaj ścisłym rozbiorze faktów doszli do tych samych wniosków, jakie raczej intuicyjnie, aniżeli na podstawie badań wygłosił przed stoma laty jezuita włoski Bettinelli, zapomniany już dzisiaj autor dzieła: Dell' entusiasmo nelle helle arti (Medyolan 1769 r. II.

ANALOGIA GENIALNOŚCI Z OBŁĄKANIEM POD WZGLĘDEM FIZYJOLOGICZNYM

Jakkolwiek twierdzenie w tytule wyrażone wydać się może okrutnem i smutnem, jednakże rozpatrując je z różnych punktów widzenia, znajdujemy, że nie jest ono, jak to się z pierwszego rzutu oka wydać może, pozbawionem podstawy. Wielu znanych myślicieli podlegało dziwnym drganiom nerwowym i odznaczało się ruchami niemiarkowanymi,

– t. j. choreicznymi. Naprzykład o Lenau i Montesquieu opowiadają, że na podłodze około stołu, przy którym zwykle pisali, widocznem jest wgłębienie, powstałe w skutek ciągłego, konwulsyjnego uderzania nogą. Buffon, pewnego dnia, zagłębiony w myślach, wszedł na dzwonnice i spuścił się z niej po linie, nie zdając sobie sprawy z tego, co robi, jak lunatyk. Santeuil, Crebillon, Lombardini najdziwaczniej wykrzywiali twarz. Napoleon cierpiał na ciągłe drganie warg i prawego ramienia, kiedy zaś rozgniewał się – to i łydek. "Musiałem być mocno rozgniewany" – opowiada on sam po pewnej kłótni z Hudsonem Lowe – "ponieważ czułem drganie mych łydek – czego już oddawna nie doznawałem. "

Piotr Wielki doświadczał drgawki konwulsyjnej, która w straszny sposób zmieniała rysy i wyraz jego twarzy.

Twarz Carducciego – pisze Mantegazza, w pewnych chwilach podobna jest do uraganu, oczy jego sypią błyskawice, a drżenia mięśni przypominają trzęsienie ziemi. (Fisionomia e Mimica 1881).

Ampere nie mógł inaczej wyrażać swych myśli, tylko przysiadając i poruszając się całym ciałem.

Wiadomo, że zwykły skład moczu zmienia się, zwłaszcza zaś zwiększa się ilość moczniku podczas napadów obłąkania; toż samo daje się widzieć podczas poważnych zajęć umysłowych. Już przed wieloma laty Golding Bird zauważył, odnośnie do pewnego księdza anglikańskiego, który próżnował przez cały tydzień i tylko w niedzielę wygłaszał długie i gorące kazanie, że w ten właśnie dzień w urynie jego zwiększał się znacznie procent fosforanów moczu, kiedy w ciągu innych sześciu dni był bardzo nieznaczny. Później Smith, za pomocą licznych doświadczeń, potwierdził ten fakt, że przy każdym wysiłku umysłowym zwiększa się ilość fosforanów w moczu, tak, że pod tym względem analogia między genialnością i obłąkaniem jest dosyć wyraźną.

Ta obfitość mocznika jest stwierdzeniem owego prawa współzależności siły i materii, prawa obowiązującego w całym świecie istot żyjących, które tłumaczy nam inne jeszcze analogie, jak np.: przedwczesną łysinę i siwiznę, chudość ciała i słabą działalność mięśniową i rozrodczą – właściwe obłąkanym i często spotykane u wielkich myślicieli. Cezar lękał się bladej i wychudzonej twarzy Kasyusza. D'Alembert, Fenelou, Napoleon byli nadzwyczaj szczupli w kwiecie wieku. O Wolterze pisał Segur: "Chudość jego przypomina mi usilną jego pracę, drobne i skrzywione ciało jest tylko lekką, na wpół przejrzystą osłoną, przez którą, zdaje ci się, że widzisz jego duszę i jego geniusz. "

Bladość zawsze była zwykłą cerą wielkich ludzi: Pulchrum sublimium virorum florem (S. Grzegorz. Or. XIV).

Myślicielom wspólne są z obłąkanymi inne jeszcze właściwości: przekrwienie mózgu (biperemia), wysoka temperatura głowy i niska kończyn, skłonność do ostrych form chorób mózgowych i słabe odczuwanie głodu i zimna.

O człowieku genialnym, tak samo jak o obłąkanym, powiedzieć można, że przez całe życie pozostaje samotnym, chłodnym, obojętnym na uczucia rodzinne i na względy społeczne.

Michał Anioł powtarzał często, że: sztuka zastępuje mu żonę (Io ho troppo moglie che é quest' arte). Goethe, Heine, Byron, Cellini, Napoleon, Newton, nie mówili tego, ale postępowali jeszcze gorzej.

Zdarza się nieraz, że wskutek tych samych przyczyn, które bardzo często wywołują obłąkanie, jak np. choroby i uszkodzenia głowy, ludzie najzwyczajniejsi robią się genialnymi. Vico w dzieciństwie spadł z wysokich schodów i uszkodził sobie kość ciemieniową. Gratry, w początku swej kariery lichy bardzo śpiewak, stał się znakomitym artystą, kiedy kawał drzewa zdruzgotał mu prawie głowę. Mabillon w dzieciństwie był głupowaty, zdolności zaś jego rozwinęły się nadzwyczajnie wskutek tego, że został zraniony w głowę. Gall, który opowiada o tem, dodaje, że znał pewnego duńczyka półidyotę do 13 roku życia, który rozwinął się świetnie pod względem umysłowym, potem, jak spadł ze schodów głową na dół. Przed kilkoma laty pewien kretyn rodem z Sabaudyi, ukąszony przez psa wściekłego, stał się człowiekiem rozumnym w ostatnich chwilach swego życia. Doktor Halle znał ludzi ograniczonych, których inteligencja rozwinęła się nadzwyczaj w następstwie chorób mleczka pacierzowego (Journal of mental science 1872 r.).

"Bardzo być może, że moja niemoc (wyschnięcie mleczka pacierzowego) nadała odcień chorobliwy moim ostatnim utworom, " powiada z prawdziwym jasnowidzeniem w jednym z listów nieszczęśliwy Heine. Zresztą, choroba wpłynęła nietylko na ostatnie jego twory. Jeszcze na kilka miesięcy przed pogorszeniem stanu zdrowia pisał on: " Moje podniecenie duchowe jest rezultatem choroby raczej, aniżeli genialności. Chcąc przygłuszyć choć trochę cierpienia – składałem wiersze. Podczas tych strasznych nocy, obłąkana z bólu biedna moja głowa, rzuca się na wszystkie strony, poruszając z okrutną wesołością dzwoneczkami starej czapeczki błazeńskiej (Correspondance inédite. 1877 r.)".

Bichat i Von-der Kolk zauważyli, że ludzie ze skrzywioną szyją posiadają umysł żywszy, aniżeli inni.

Conolly miał chorego, którego umysł ożywiał się, kiedy mu przykładano wezykatorye, i kilku innych, w których obudziły się zdolności rozmaite w

początkach suchot i podagry. Wszyscy wiemy, że garbaci odznaczają się dowcipem i przebiegłością. Rokitansky starał się nawet to objaśnić, mianowicie, że aorta dawszy rozgałęzienia naczyń krwionośnych idących do głowy, zagina się potem, w skutek czego rozszerza się objętność serca i zwiększa ciśnienie arteryalne na czaszkę.

Ta zależność geniuszu od zmian patologicznych wyjaśnia w części ciekawą różnicę między nim i talentem, mianowicie dziwną jego nieświadomość i niespodziewane wybuchy.

Talent, powiada Jurgen-Meyer (*Genie and Talent*) zna siebie, wie jakim sposobem i dla czego doszedł do pewnej teorii, tymczasem geniusz nie wie dla czego i jak tam przybył. Nie ma niczego bardziej bezwiednego, jak idea genialna.

Haydn przypisywał myśl swej wspaniałej kompozycji *Stworzenie świata*, natchnieniu, które zesłane mu było z nieba. "Kiedy praca moja nie postępowała, wyznaje on, – szedłem do modlitwini, mówiłem Zdrowaś Marya i natchnienie powracało natychmiast. " Poetka Milli, w czasie tworzenia, prawie bezwłasnowolnego, swych cudownych wierszy, wzrusza się, krzyczy, śpiewa, biega po pokoju i znajduje się w stanie podobnym do ataku epileptycznego.

Ci z pomiędzy ludzi genialnych, którzy badali samych siebie, i mówią o swem natchnieniu, przedstawiają je jako nadzwyczaj przyjemny stan gorączkowy, podczas którego myśli ich mimowolnie i nagle stają się płodnymi i sypią się jak iskry z potrząsanej głowni.

Dobrze wyraził to Dante w trzech wierszach: "Natchniony miłością, mówię to, co ona mi podpowiada":

Napoleon utrzymywał, że los bitwy zależy od mgnienia oka, od jednej myśli, która spoczywa utajona, w chwili stanowczej iskra wybucha i rezultatem tego jest zwycięstwo (Moreau).

Najpiękniejsze poezye Kuhla, powiada Bauer, dyktowane były przezeń w stanie blizkim, obłąkania. Kiedy wygłaszał on te wzniosłe wiersze, nie był zdolnym do najprostszego rozumowania.

Foscolo w swoim *Epistolario* (najlepszym utworze tego wzniosłego umysłu) wyznaje, że twórczość pisarska zależy od pewnej przyjemnej gorączki umysłowej, której niepodobna wywołać własnowolnie .

"Piszę swoje listy nie dla ojczyzny, nie dla sławy, ale dla tego przyjemnego uczucia, jakiego nam dostarcza ćwiczenie naszych zdolności, które czują potrzebę poruszania się, jak nogi potrzebę chodzenia" – mówi on.

Bettinelli twierdzi: "Poezyę nazwać można snem odbywanym w obecności rozsądku, który stoi obok z otwartymi oczami". Jest to określenie trafne, bo niektórzy poeci układali swe wiersze podczas snu, lub w stanie bardzo do snu podobnym.

Goethe powtarza kilkakrotnie, że pewne rozdrażnienie, mózgowe potrzebnem jest dla poety i ie on sam wiele utworów swoich napisał w stanie podobnym do sonambulizmu.

Klopstock przyznaje, że natchnienie i pomysł do licznych ustępów jego poematu przychodziły mu w czasie snu. Voltaire obmyślił we śnie jedną pieśń *Henriady*, Sardini teorię flageoletu, a Seckendorf piękną pieśń o *Fantazyi* której, melodia wyraża sposób jej powstania.

Muratori zaimprovizował we śnie pentametr łaciński, chociaż jaż od lat wielu przestał pisać wiersze. Mówią, że podczas snu La Fontaine stworzył bajkę "Dwa

gołębie, " a Condillac, śpiąc, skończył wykład, przerwany wieczorem (Verga. Lazzaretti, 1880) Kubla Coleridgea i Fantazyja Holdego stworzone zostały podczas snu.

Mozart wyznawał, że pomysły muzyczne pojawiały się u niego mimowolnie, jak widzenia senne; Hoffman zaś mówił często swym przyjaciołom: "Kiedy komponuję, siadam wtedy przed fortepianem, zamykam oczy i powtarzam to, co mi dyktuje ktoś, będący zewnątrz mnie" (Schilling. Psychiatr. Briefe, p. 485 – 1863 r.

Lagrange często mawiał: "Nie ja myślę, ale myśli moje myślą za mnie" (Ball. Legons de malad. merdales, 1881 r.).

Alfieri, który sam siebie nazywał barometrem, z tego powodu, że twórczość jego zależała od stanu pogody, we wrześniu nie miał siły sprzeciwić się wznawiającemu się corocznie popędowi do tworzenia, który męczył go przez dni kilka, dopóki nie zaczął pisać swych dramatów.

Pod jednym ze swych sonetów własnoręcznie zaznaczył: Przypadkowy, nie chciałem go pisać.

Ta nieświadomość w twórczości geniuszów zauważoną była już w starożytności.

Sokrates (Apologia) pierwszy zaznaczył, że poeci tworzą pieśni nie przez umiejętność, ale przez instynkt naturalny, podobnie jak wieszczbiarze wygłaszają rzeczy wzniosłe, nie mając świadomości tego, co mówią.

"Wszystkie dzieła geniuszu" mówi Voltaire w liście do Diderota, "powstały instynktownie. Filozofowie całego świata złączeni razem nie mogliby napisać Armidy Quinaulta, albo Zarazy morowej zwierząt, którą La Fontaine dyktował, nie wiedząc, co z tego będzie. Corneille napisał niektóre sceny Horacyuszów tak instynktownie, jak np. ptak wije sobie gniazdo".

Najznakomitsze pomysły myślicieli, przygotowane poprzednio otrzymaniami wrażeniami i nadzwyczajną czułością organizmu, powstają natychmiastowo, rozwinięty się za pomocą cerebracyi bezwiednej, podobnie jak działania impulsywne obłąkanych. Ta bezwiedność objaśnia nam również głęboką stałość przekonań proroków, świętych etc.

Ale jak tylko przejdzie chwila ekstazy, człowiek genialny zamienia się na człowieka zwyczajnego, właściwie gorszego nawet, ponieważ brak równomierności jest właściwością geniuszu, jak to trafnie zaznaczył d'Israeli, wskazując, że u Szekspira i Drydena można znaleźć najlichsze wiersze (Curiosites Litteraires 1869 – I). O malarzu Tintoretto mówiono, że "albo przewyższa Caracciego, albo niżej stoi od Tintoretta".

D'Ovidio słusznie objaśnia nierówność stylu Tassa własnym jego wyznaniem, "że kiedy minęło natchnienie, plątał się w swych własnych utworach, nie poznawał ich i nie był w stanie wartości ich należycie ocenić". (Studi Critici Napoli 1880 str. 95).

Niema wątpliwości, że istnieje tu zupełne podobieństwo, pomiędzy obłąkanym w czasie ataku choroby i człowiekiem genialnym, obmyślającym i wcielającym swe idee. "Ten ostatni odznacza się, mówi Reveilé Parise, pulsem słabym i nierównym, skórą bladą, zimną, głową gorącą, rozpaloną, oczami błyszczącymi, nalanymi krwią i patrzącymi na wszystkie strony. Zaledwie przeminie okres twórczości, sam autor często nie rozumie tego, co przed chwilą wygłaszał".

Marini, kiedy pisał utwór swój Adone, nie zwrócił uwagi na to, że silnie oparzył sobie nogę. Tasso w okresie twórczości zdawał się być jak gdyby pogrążonym we

śnie(Betiinelli. ibid), Inni, obmyślając cokolwiek, wywoływali sztucznie przyływ krwi do mózgu, jak np. Schiller, który kładł nogi w wodę z lodem; Pitt i Foks, którzy opracowywali swe mowy, wypiwszy poprzednio sporą ilość porteru i Paisiello, który komponował swe utwory, leżąc pod ogromnym stosem kołder. Milton i Descartes kładli się na kanapie głową do dołu, Bossuet zamykał się, w pokoju nieopalonym i trzymał na głowie ciepłe okłady, Cujas pracował, leżąc na ziemi, na brzuchu. O Leibnitzu mówiono, że myślał horyzontalnie, ponieważ ten kierunek ciała przyjmował zawsze podczas działalności umysłowej. Milton tworzył, odrzuciwszy głowę w tył, na poduszkę (Rev. Par. str. 245), Thomas i Rosini spoczywając w łóżku. Rousseau obmyślał swe dzieła na największym skwarze słonecznym, z odkrytą głową. (AragoOeuvres III).

PRZEDZIWNIE - ŚCIEŻKI POSTĘPU

(Wścieklizna i magnetyzm rad Pani Marewiczowej)

WIADOMOŚĆ O SPOSOBIE LECZENIA WŚCIEKLIZNY POWZIĘTA Z JASNOWIDZENIA MAGNETYCZNEGO.

Ogłosił J. E. Lachnicki

Doktor filozofii, Kamer-Junkier Jego Cesarskiej Mości, członek Kommissyi Radziwiłłowskiej i różnych Towarzystw Naukowych.

Relata refero....

**Wilno. drukiem Józefa Zawadzkiego Typografa Imperatorskiego Uniwersytetu.
1821.**

Que de volumes ont été publiés depuis dix-huit siècles sur cette maladie! Renferment-ils quelque vérité sur sa nature? Aucune; y trouve-t-on quelque spécifique capable de la subjuguier? Point.

Nouveau traité de la rage par

L. F. Trolliet.

Zajmując się od lat siedmiu doświadczeniami magnetycznymi i badaniem tych nadzwyczajnie ważnych zjawień, oraz ich przystosowaniem ku wynalezieniu środków dla zaradzenia cierpieniom, któremi ludzie, pomimo świetny stan w dzisiejszych czasach sztuki lekarskiej, nie przestają iednak bydz trapieni: szczególnie starałem się odkryć, ieśli podobna, sposób leczenia wście klizny. Choroba ta powstająca pierwiastkowie u zwierząt ślepo się rodzących, mianowicie u psów i wilków, a udzielająca się przez ukąszenie, nie tylko ludziom, lecz zarówno wszelkim zwierzętom i ptastwu, mnóstwo osób zabiera z tego świata w Polsce i Litwie: gdzie znaczna liczba wilków, pospolitszą niż gdzieindziej czyni wściekliznę.

Nie tylko lekarzom, ale i wszystkim wiadomo, że środki na tę okropną chorobę podawane w medycynie ograniczają się wprost do środków chirurgicznych, przez wyrżnięcie prędkie rany, iey wypalenie żelazem, alkali, kwasami i t.p. Lecz skoro raz się choroba rozwinie, żadne dotąd używane lekarstwa wstrzymać iey nie zdołaią, a chorego od nieochybney i okropney wyrwać śmierci: ieśli tylko prawdziwa była wścieklizna. Świadkiem tego codzienne są przykłady i rozmaite dzieła, mianowicie zaś niedawno wyszło w Lionie, pod napisem: Nouveau Traité de la rage par L. F. Trolliet, professeur de medecine-clinique à l'Hôtel-Dieu de Lyon. I vol. in 8. Lyon. gdzie po obszernem opisaniu choroby, autor zeznaie, że nie ma specyfiku na wściekliznę prawdziwą. To wszystko było mi powodem, że

lekarstwa skutecznego na iad wścieklizny postanowiłem wybadywać u osób doprowadzonych przez magnetyzm do stanu Jasnowiedzenia. Lecz i tu rozmaite trudności napotykałem. Naprzód: nie zdarzyła mi się nigdy zręczność ani magnetyzowania osoby już tą chorobą dotkniętej, ani stawienia iey przed drugą iasnowiedzącą, dla powzięcia rady. Powtóre; obeznanym z magnetyzmem nie iest tajno, że przepisy i lekarstwa wskazywane przez iasnowiedzące osoby, i dla siebie samych i dla drugich w rozmaitych chorobach, nayczęściej bywaią zupełnie indywidualne i idiosynkratyczne: tak, że ich w podobnych przypadkach dla innych osób pomyślnie użyć nie można. Potrzebie: trudność wynikająca z poprzedzającej uwagi dla iasnowiedzących, myślenia o lekarstwie, któreby pomimo indywidualność i idiosynkratyczność ogólnie skuteczne byloi stanowiło to, co w medycynie lekarstwem specyficznem nazywaią. Te wszystkie przeszkody, iakokolwiek wielkie, starałem się uprzatnąć przez doprowadzenie ciągiem magnetyzowaniem iedney iasnowiedzącej, która tyle okazała dowodów nayśmielszych i naypomyślniejszych wyleczeń, do iak naywyższego stopnia tego stanu; gdzie władze umysłowe, a naybardziej uczucie domyślności serca i wyobraźnia kierowane miłością bliźniego, tak dziwnie się rozwiiają i do wygórowania, nie mogącego mieć bytu w stanie zwyczajnym, dochodzą! Mówię tu o pani Marewiczowej. Przed dwiema laty zacząłem ją magnetyzować w Warszawie. Doprowadzona do snu magnetycznego, przy nieustannych cierpieniach i zupełnem wycieńczeniu sił organicznych, przez kilka miesięcy stanem tylko swojego zdrowia, a później nieco i moiem zaięta była. Polepszone zdrowie i pokrzepione siły organiczne dozwoliły iey myśleć o innych chorych, a to z iakim skutkiem? Odwołuię się do świadectwa naymniey sta osób, które w Warszawie w ciągu r. 1820, albo zupełne zdrowie odzyskały, albo ieśli niepodobna było, ulgę w cierpieniach znalazły. Szef sztabu 2giey dywizyi pieszey woyska polskiego Karól Zieliński, natychmiast cały dziennik swojej choroby i wyleczenia przez gazetę ieszcze zeszłego roku ogłosił: tu zaś dosyć będzie napomknąć, ie P. Marewiczowa w owej porze trzech wziętych lekarzy warszawskich miała w liczbie swych pacyentów, a między niemi profesora terapii uniwersytetu warszawskiego doktora Szczuckiego, biegłego lekarza, który, ile go mam zaszczytu znać osobiście, pomimo rozległe i głębokie wiadomości w sztuce lekarskiej, nie zawstydzi się nigdy oddadź w tey mierze hołd prawdzie: przenosząc ją zawsze nad miłość własną, lub więcej niż blahe osobiste widoki. Co do mnie, tyle przekonany iestem o iey trafności we wskazywaniu lekarstw, czego mnóstwo na różnych chorych widziałem przykładów, a nie raz i na sobie doświadczyłem, ie naygwałtowniejsze lekarstwo, w iakieykolwiek ilości gdyby mi przepisała, wziąłbym bez wahania się: albowiem przeświadczony iestem, że bez konieczney potrzeby, lub na szkodę moię nigdy by tego nie uczyniła.

Jeszcze w miesiącu grudniu roku przeszłego tu w Wilnie, zacząłem zwracać iey uwagę na wściekliznę i nakłaniać ażeby myślała i szukała na to lekarstwa. Po nieiakim przeciągu czasu otrzymałem odpowiedź, ie iak zioła zaczną kwitnąć wówczas znajdzie. Nim ta pora nastąpiła, przypominałem iey czasami ów przedmiot; lecz zawsze iednostayną odbierałem odpowiedź, z tym dodatkiem: ażebym i ia często o wściekliznie myślał, albowiem to iey do łatwiejszego i iaśniejszego widzenia posłuży. Za nadeyściem wiosny, która w tym roku tak wczesnie u nas nastala, o skutek obietnicy domagałem się: zwłaszcza, że bardzo wiele roślin było już kwitnących; odpowiadała, że pierwey długo o tem musi myśleć, nim znajdzie z pewnością. Nakoniec, aż dnia (31 Maia/12 Czerwca) oświadczyła, że roślina **Toiad mordownik** (U Kluka i Jundzjła mylnie Aconitum Napellus, właściwie Acunilum neomonlanum. W Polsce pospolicie zowia, Bylicą turecką, w Litwie Bernardynliem, Koziołkami, Gołąbkami i t.p.) którą w pospolitym ięzyku nazwała, iest niezawodnem na wściekliznę lekarstwem; ze ją brać trzeba przed samem rozkwitnięciem, całą z korzeniami, opłókać dobrze wodą, posiekać i nalewać na nie kwas saletrowy mocny, zmieszany pierwey z równą ilością kwasu siarczanego mocnego, a z tego utworzy się nowe ciało, toiest sól, którą dawać maiącym wściekliznę. Otrzymawszy takowy przepis, zmieszałem trzy uncye kwasu

saletrowego zgęszczonego i dymiącego, ze trzema zgęszczonego siarczanego. W mieszanii cały płyn przy obfitem wywiązywaniu się podkwasu saletrowego, mocno się rozegrzał i wybielał znacznie. Nalałem nim świeżo posiekaną z korzeniami roślinę w naczyniu porcelanowem, i tyle iey dodawałem, ile tylko płyn mógł ogarnąć. Mocne burzenie się i rozgrzanie nastąpiło: podkwas saletrowy gwałtownie i w dużych bąblach uchodził. Burzenie takowe trwało do dwóch dni, lecz coraz słabsze, tak, że przy częstem mieszanii pręcikiem szklannym, piana się tylko na powierzchni pod koniec tworzyła. Kiedy zaś i to ustało, przecedziłem roztwór przez bibułę, który nabrał koloru złotego: liście zaś i cała roślina prawie zupełnie zbielały.

Płyn takowy mający mieć w sobie sól zapowiedzianą, ukazałem iasnowidzącej i pytałem, iak z tem daley postępować? Zaleciła w naczyniach płaskich i otwartych, bardzo lekkim ogniem parować, aż do krystallizacyi. Co gdy uskuteczniłem, postrzegłem w rzeczy samey tworzenie się krysztalów w płynie, którego powierzchnia, gdy się pokryła skórka solną (cuticula salina), cały płyn odstawiłem na miejsce spokojne i chłodne. Po kilkunastu godzinach, kiedy więcey krysztalów nie osiadało, przecedziłem przez bibułę: spłókałem iey wodą czystą i wysuszyłem na wolnem powietrzu. Sól tym sposobem otrzymana, nie iest podobna z zewnątrzey postaci do żadney dotąd w chemii znaney. Niezmiernie iest lekka, Iskniąca się biała, i z tego przystępnie do solanu potażu, dawnieyszego przesolanu. Krystallizuje się w igielki cienkie, poiedyncze, w półprzezroczyste, ktore tak z sobą są powikłane, że tey soli dają nieiakie podobieństwo do amiantu nastrzępionego. Lecz wróćmy się teraz do sposobu iey używania, iaki wskaże iasnowidząca. Oto iest przepis przez nię podany.

Osobom dotkniętym już wścieklizną, między paroxyzmem a paroxyzmem, gdy przy ciągley niespokojności umysłu, są mniej więcey przytomne, korzystając z tak błogey chwili, dawać tę sól, w iakichkolwiek pokarmach, lub napoiach, do których chęć będą miały, albo raczey fałszywy apetyt: ponieważ w tym stanie pospolicie wszystkiego chwytaią się i żądają, gdy zaś zadosyc się temu uczyni, nie chcą i znowu czego innego pragną, a to następującym sposobem :

Chorym od 15 do 30 lat zaczynając od 3 gran na raz, mężczyznom do 30 gran, niewiastom do 20 gran.

Od lat 30 do 50, zaczynając od 5 gran na raz, mężczyznom do 40 gran, niewiastom do 26 2/3 grana.

W nadzwyczajnie zaś mocnych organizacjach można posunąć do gran 50; lecz zawsze lepiej nie dochodzić do tey ostateczności.

Dzieciom dawać proszek z kwiatu ususzonego, Toiady mordownika (Aconit. neomont.) od 1 do 3 gran na raz w mleku.

Ze starymi postępować iak z młodemi, a ze zgrzybiałymi iak z dziećmi. W powiększaniu ilości lekarstwa, według gwałtowności paroxyzmów stopniować. Wostatnim zaś razie, gdy chory ani pokarmów, ani napoiów zgoła nie przyjmuie, roztwór soli w wodzie ciepley, otworzywszy żyłę wprowadzić do krwi przez sprycowanie.;

Znaki wyleczenia się wścieklizny będą, naprzód: niepowracanie przystępów, powtóre: zupełna spokojność umysłu, ktorey chory mający ieszcze ten iad krążący we krwi, nawet w chwilach przytomności nie doświadcza. Lecz po ustaniu już wścieklizny, trzeba przez pewny przeciąg czasu dawać choremu tey soli, ale coraz w mnieyszey ilości i w odlegleyszych przedziałach czasu. **Zapytana czyliby ta sól i w innych nie służyła chorobach?** odpowiedziała: na nic więcey, tylko na iad wścieklizny. **Czy równie służy dla ludzi iako i zwierząt?** Zarówno. Czyli zamiast soli nie można dawać rośliny całkiem ususzoney i na proszek startey? odpowiedziała: że zbytecznie proces życia podnosi i gwałtownie krew burzy, dla tego w tych tylko chorobach używać iey można, gdzie zachodzi potrzeba nagłego podniesienia processu życia: we wściekliznie zaś bezpieczniej i skuteczniej dawać ten proszek zwierzętom, niż ludziom. **Z iakich przyczyn rozumiesz wścieklizna u**

zwierząt powstaie? Z dwóch: z bólu zębów, lecz ten przypadek dosyć iest rzadki, a najczęściej z przepalenia w czasie popędu płciowego; dla tego trzebie nie psów byłoby środkiem najdzielniejszym zapobiegaiącym. **Co myślisz o środku którego w Anglii doświadczaią na zapobieżenie wścieklicznie przez szczepienie psom ospy krowiej?** Na to się tylko uśmiechnęła. **Czy oprócz wskazanego przez ciebie lekarstwa, nie ma iuż więcej na wścieklicznę w przyrodzeniu?** Są ieszcze ziola któremi psy często ratuią się, ieśli pora po temu. Ale o nich nie miałam ieszcze dosyć czasu do myślenia.

Dodaiąc roztworu przywęglanu potażu do płynu wyżey wspomnionego, ieszcze przed parowaniem, powstaie burzenie się, a w miarę powiększania ilości tego roztworu, aż do przesycenia, płyn ze złotego przechodzi w ciemnożółty do brunatnego koloru, zapach zaś pierwey podkwasu saletrowego, zamienia się w mocno odurzaiący, do zapachu opium dosyć podobny: albo raczey iestto zapach ckiwie odurzaiący, właściwy tey roślinie. Tak rozłożony rozczyn przez przywęglan potażu pokazałem iey, zapytała na com to uczynił? odpowiedziałem dla doświadczania: rzekła, tym płynem przemyway rany pokąsanego.

Wyłożywszy wszystko to, co mogłem dowiedzieć się w tym razie o wścieklicznie i użyciu przepisanego lekarstwa, wypada zastanowić się nieco nad tworzeniem się tey soli we wzglądzie chemicznym. Nowsze doświadczania szczególniey PP. Sertürner, Brandes, Pelletier i Caventou, Lassaigne i Feneulle i t.d. pokazały, ie rośliny odurzaiące iak np. Papaver somniferum, Atropa Belladonna, Delphinium staphysagria, Strychnos nux vomica, Datura stramonium i t.p. zawieraią w sobie nowe alkali roślinne, czyli alkaloida, które nazwano, atropin, strychnin, morlin, daturin, delfin i t. p. P. Brandes zaś z nasion rośliny Aconitum lycoctanum miał otrzymać istotę cierpką, alkaliczną, daiącą się krystalizować i nazwał ią akonitynem. Niewiadomo czyli akonityn P. Brandesa iest koniecznie ten sam w Toiadzie mordowniku, co i w nasionach Aconiti lycoctoni, a sprawdzić tego nie mam teraz zręczności. Z działania zaś w otrzymaniu tey soli, kwas siarczany zdaie się widocznie przekwaszać koszem saletrowego w postaci gazu podkwasu saletrowego uchodzącego i łączyć się z alkaloidem tey roślinie właściwym. Dla tego nim biegli w rozbiorze chemicy zdarzenie to ku zupełnemu wyiaśnieniu doprowadzą, tymczasem i przez domysł godzi się tę sól przeciw wścieklicznie, stosownie do obecnego stanu chemii, zaprzesiarczany akonitynu uważać. Zdaie się takie, iż podobnym sposobem z roślin odurzających i jadowitych, iako mogących mieć w sobie właściwe im alkloida, szczególne ich przesiarczany otrzymaćby można. Lecz ponieważ celem tego pisma, nie żadne rozprawy chemiczne, tylko wprowadzenie w iak nayprędsze użycie rzeczzonego lekarstwa, przez podanie do powszechney wiedzy, iest istotnie, w czem wszelka zwłoka ciężylaby mi na sumnieniu; przeto spieszę z ukończeniem, dodając słów kilka o sposobie sprostowanym otrzymywania tey soli. Sposób wyżey wskazany wymaga znaczney ilości kwasów i połączony iest z przykrą pracą, która moie nawet stać się szkodliwą dla piersi, z przyczyny nagłego wywiązywania się podkwasu saletrowego, ieśli chodzący koło tego nie będzie miał wprawy w działaniach chemicznych. Nadto podczas parowania potrzeba wielkiey pilności, gdyż zostawuiąc nieco dłużej płyn na ogniu, lub powiększając stopień ciepła nieumiarkowanie, cały roztwór zwęglą się i praca iest chybiona.

Konkurs dla chemików

Oczekujemy na propozycje zapisania ważniejszych reakcji chemicznych jakie zaobserwował twórca tego traktatu

Opinie starożytnych

Epigramy Marcjalis

Jesz na szkle, a na złotym nocniku zasiadasz:
Wstydz się, Bassie, załatwiasz się drożej, niż jadasz.

Zoil chory, a chory jest biedak przez... pościel.
Czy zdrowego w szkarłatach widzieliby goście ?
Na cóż by mu się zdała sofa purpurowa,
Jak by swój skarb pokazał, gdyby nie chorował?
Odpraw wszystkich lekarzy, skończ z tym udawaniem!
Chcesz być zdrowy, Zoilu? Weź moje posłanie!

Nasz Diaulus zmienił zawód
i został grabarzem.
Cóż, robi to, co robił:
Diaulus był lekarzem.

Gdy bieranina, wędrówki o świcie,
Dąsy wielmożnych i to całe życie
Już Celiuszowi na dobre dojadło,
Zaczął się biedak wymawiać podagrą.
By jednak dowieść, jak bardzo jest chory,
Nazbyt gorliwie zadbał o pozory:
Tak zdrową nogę owijał, nacierał,
Tak z trudem stąpał, laską się podpierał,
Że – o potęgę sugestii i woli! –
Teraz już noga naprawdę go boli.

To sześćdziesiąte coś i drugie żniwa,
Których nasz Kotta, zdaje się, dożywa,
A nie pamięta, aby do tej pory
Bodaj dzień jeden leżał w łóżku chory.
Ilekoć spotka jakiegoś medyka,
Zawsze z pogardą palcem go wytyka.
A my – my dobrze zliczmy nasze lata:
Ileż to różnych chorób tam się splata
W ponure pasmo cierpień dokuczliwych!
Gdy odejmiemy je od dni szczęśliwych,
Może okazać się, że choć na oko
Starzy – w dzieciństwie tkwimy wciąż
głęboko.

Poglądy oświeconych

Ignacy Krasicki

DO DOKTORA

Panie doktorze, gdy się rozgadacie,
Rzadko rzecz bywa ku naszej pociesze,
Zawsze w zanadrzu coś złego chowacie,
Ażeby straszyć lekkowierne rzesze.
Dobrze czynicie z tą wymową waszą:
Szcodrzy są tacy, którzy się przestraszą.
Rolnik rżnie pługiem, ogrodnik nożycą,
Furman pracuje i wołem, i osłem;
Czym się wzmagają, tym się ludzie szczycą,
Trzeba żyć, człeku, powziętym rzemiosłem.
Každy to czyni, co zyskowi sprzyja:
Ksiądz ludzi grzebie, a doktor zabija.

Ignacy Krasicki

CZŁOWIEK I ZDROWIE

W jedną drogę szli razem i człowiek, i zdrowie.
Na początku biegł człowiek; towarzysz mu powie:
„Nie spiesz się, bo ustanieś”. Biegł jeszcze tym bardziej.
Widząc zdrowie, że jego towarzystwem gardzi,
Szło za nim, ale z wolna. Przyszli na pół drogi:
Aż człowiek, że z początku nadwerężył nogi,
Zelżył kroku na środku. Za jego rozkazem
Przybliżyło się zdrowie i odtąd szli razem.
Coraz człowiek ustawał, mając w pogotowiu
Zbliżył się: „Iść nie mogę, prowadź mnie” – rzekł zdrowiu.
„Było mnie zrazu słuchać” – natenczas mu rzekło;
Chciał człowiek odpowiedzieć... lecz zdrowie uciekło.

Ignacy Krasicki

DOKTOR I ZDROWIE

Rzecz ciekawą, lecz trudną do wierzenia powiem:
Jednego razu doktor potkał się ze zdrowiem;
On do miasta, a zdrowie z miasta wychodziło.
Przelał się, gdy go postrzegł, lecz że blisko było,
Spytał go: „Dlaczegoż to tak spieszno uchodzisz?
Gdzie idziesz?” Zdrowie rzekło: „Tam, gdzie ty nie chodzisz”.

Ignacy Krasicki

DOKTOR

Doktor widząc, iż mu się lekarstwo udało,
Chciał go często powtarzać; cóż się z chorym stało?
Za drugim, trzecim razem bardzo go osłabił,
Za czwartym jeszcze bardziej, a za piątym zabił.

TRUDNE PRZYPADKI Z FRANCJI

Jean de La Fontaine

LEKARZE

Pan konsyliarz Tym-Gorzej odwiedzał chorego
Razem z panem Tym-Lepiej, swym zacnym kolegą.
I jak to wśród lekarzy przytrafia się wszędzie,
Tym-Gorzej mówił: «Umrze», Tym-Lepiej: «Zdrów będzie».
A że każdy odmiennej chciał użyć metody,
Więc chory, dla świętej zgody,
Pana Tym-Gorzej jął zażywać leki
I wkrótce zasnął... na wieki.
Stąd zaś nowe do sprzeczek wynikły powody,
Bo obaj przytaczali na swoją obronę –
Ten domyślność, a tamten mikstury wzgardzone.
Jeden mówił: «Wszak zgadłem, choć kolega przeczył,
Że musi umrzeć nasz chory.»
«Cóż z tego? – mówił drugi – gdybym ja go leczył,
Byłby już zdrów do tej pory.»

Jean de La Fontaine

ŻONA UPARTA

Teraz tyle samobójstw, że czyhają strażę
Nad rzeką. Niech no człowiek się pokaże,
Co na afisze nie patrzy
I od korzenników bladszy,
Niedbale utrzewiczony
I źle urękawiczniony:
Myślą, że się chce topić;
A więc pełni zgrozy
Ratują go od śmierci, a wiodą do kozy.
Taki to jakiś, po Sekwany brzegu,
Biegł przeciw wody.
Żandarm zatrzymał go w biegu
I urzędownie pyta o powody
Tego biegu przeciw wody.
«Nieszczęście! – woła biedak – pomocy! ratunku!
Żona mi utonęła, żona, iż tak rzekę,
Wpadła mi w rzekę.»
A na to żandarm mu rzecze:
«O, praw hydrauliki nieświadom człowiecze!
Szukasz utopionego ciała w złym kierunku.
Ono z góry w dół płynie wedle praw przyrody,
A ty za żoną biegniesz przeciw wody?»
«Boć to ciało – rzekł szukacz – było w życiu dziwne,
Zawždy wszystkiemu przeciwne:
I domyślać się mam pewne powody,
Że popłynęło rzeką przeciw wody »

Tłum. Adam Mickiewicz

ŚMIERĆ I STARZEC

Kres życia nie zaskoczy rozsądnego człowieka,
Ten, zawsze do ostatniej gotowy podróży,
Sam sobie zwykle wywróży
Dzień, w którym śmierć go czeka.
A czekać może, niestety, w każdej życia chwili.
Jakbyśmy sobie tego życia nie dzielili,
Na godziny, dni, lata,
Jest panią świata.

Bywa, że i dziecięta ich królewskich mości
Ledwie raz pierwszy otworzą oczy,
Już je mgła śmiertelna zmroczy
I odchodzą na łono wieczności.
Nie ocali nas ani wielkość, ani cnota,
Młodość i piękność nie pomoże,
Śmierć, jeśli jej przyjdzie ochota,
Wszystkich zmoże.
Mimo że na tej prawdzie świat stoi,
Człek się jej boi.

Pewien umierający, a liczył więcej niż sto lat,
Skarżył się śmierci, że go śle na tamten świat,
Że tak zaraz, od razu, z miejsca, w tym momencie,
Że nie zdążył pomyśleć o testamencie,
Że go nie uprzedziła o niczym. «Ach – kwili –
Więc to już? Więc nie możesz czekać ani chwili?
Małżonka mi samemu odejść nie da,
Dla wnuczka nie gotowy legat,
Trzeba by i poszerzyć domostwo po trosze,
Okrutna, nie poganiaj mnie, ja cię tak proszę.»
Śmierć odrzeczła: «Mój starcze, toż ja ciebie wcale
Nie pragnęłam zaskoczyć, śpieszyć; doskonale
Wiesz, żeś stuletni. Znajdź takich
Dwóch w Paryżu, a dziesięciu w całej Francji. Znaki
Jakieś miałam ci dawać, co by oznaczały
Mego przyjścia godzinę? Ech, można było do tego momentu
I dokończyć testamentu,
I wnuczka zaopatrzyć, i poszerzyć budynek...
Czyżby też żadnej przestrogi
Nie udzielały ci nogi,
Wzrok, słuch czy pulsacja krwi?
Stare one jak ty!
I na cóż kotu spyrka, gdy liznąć nie może? –
Próchność, nieboże.
Sprawiłam, że niedawno ujrzałeś bez liku.
Chorych, zmarłych – twoich rówieśników,
Przypominali ci mnie!
Chodź, staruszkule, żadne tu nie pomoże gadanie,
Francja Francją zostanie,
Czyż testament sporządził, czy nie.»

Śmierć miała rację. Nie ma rady,
Trza odchodzić z życia jak z biesiady:
Podziękować i zabrać się. Tak być musi.
Nie umkniesz, bracie, Kostusi.
Narzekasz, starcze, zważ jednak – tyle młodzi
Idzie w śmierć, ona ku nim co żywo nadchodzi,
Nieraz, co prawda, piękna, nieraz wieńczy ją sława,
Lecz zawsze nieuchronna, często krwawa.
Wiem, próżno język strzępię. Lecz wciąż pytam, czemu
Najciężej umrzeć stuletniemu.

Lermontow Michał

Lekarz Gamon

Gamon, nasz lekarz, rozplakał się raz,
Kiedy przyjaciel jego skończył życie;
(Ale nie w tym przyczyna, że już tamten zgasł:
Pięć razy banknot wziąć zapomniał po wizycie!...)

Aleksander Fredro

Nagrobek lekarza

Przechodniu, nie płacz, zem martwy w tej dobie;
Gdybym żył jeszcze, ty leżałbyś w grobie.

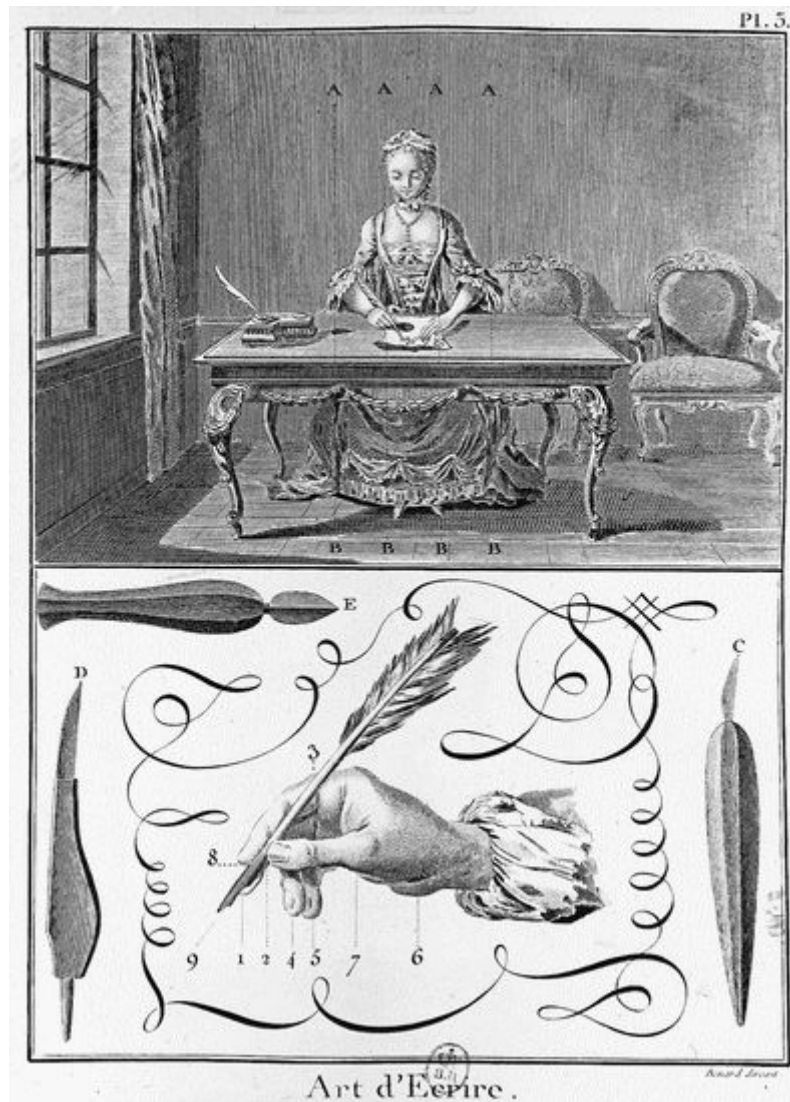
KONKURS

Jeden z polskich pamiętnikarzy tak opisał pewne zwierzę wodne

(...) przezwiska nie pamiętam, bo dziwne jako i sama dziwna: jest to tam łeb i ślepie jako u smoka straszne, paszczęka szeroka a płaska jak u małpy; na łbie rogi dwa zakrzywione takie jak u kozy dzikiej, ale tak ostre, że się zakole jako igłą; na karku hak mało co mniejszy od tych, co na głowie, zakrzywiony na tę stronę ku głowie, i już tak po wszystkim grzbiecie jeden za drugim, a coraz mniejsze, aż do ogona; sama w sobie okrągła jako pniak; skóra na niej właśnie taka jako jaszczur, co go do szable zażywają, a po tej skórze haczki takie jako i na grzbiecie, ale już drobniejsze, jako szpona u jastrzębia, a srodze ostre; byle się go dotchnął, to zaraz krew wyskoczy”

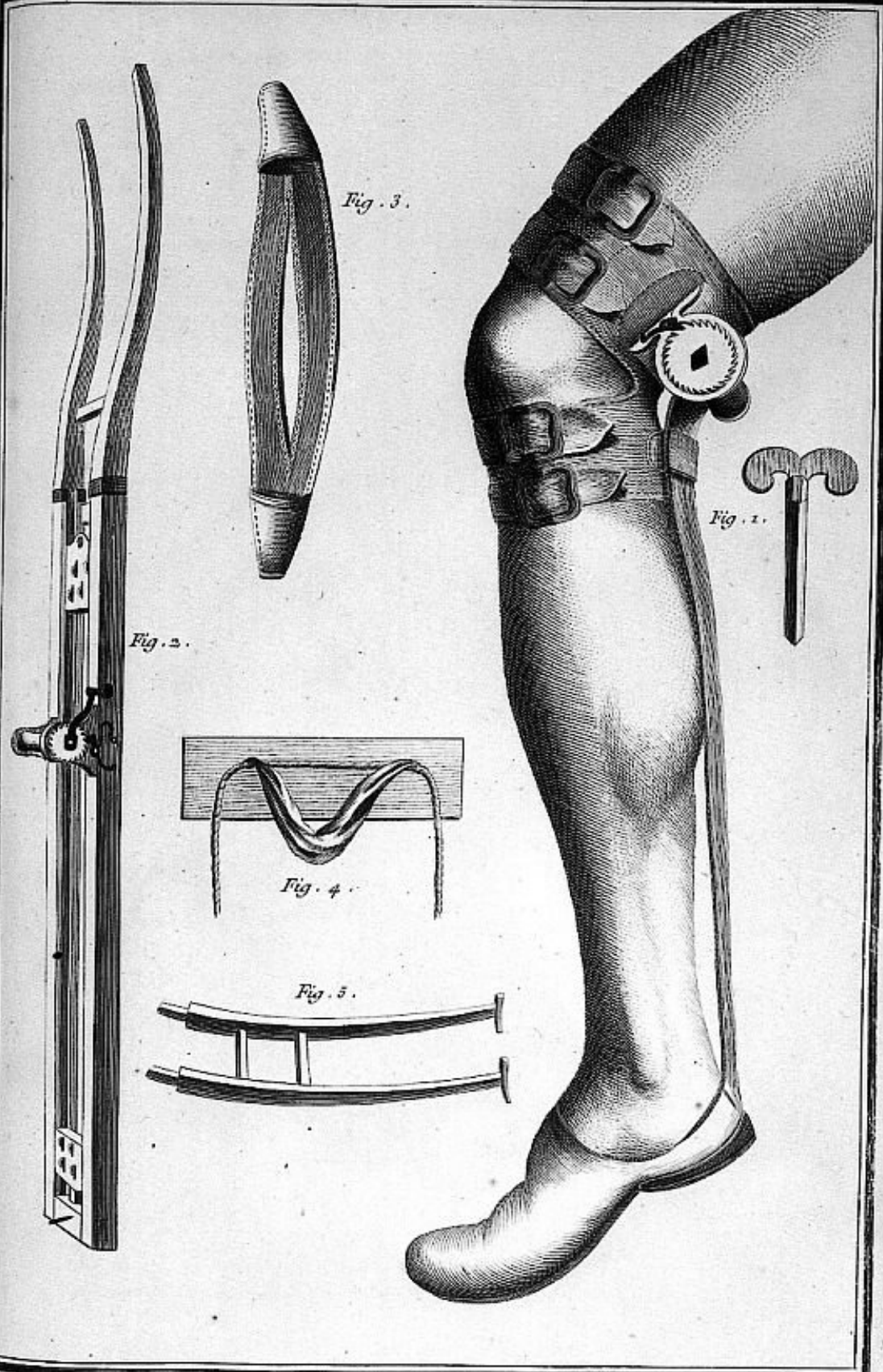
Nagroda specjalna dla osoby, która dokona identyfikacji obiektu

Natchnienia można szukać na stronie internetowej:
<http://staropolska.pl>



W następnym numerze:

- Historia brudu w czasach antycznych
- Narzędzia chirurgiczne - oświecona instrukcja użycia
- Lekarstwa i preparaty pochodzenia zwierzęcego
- Nieznana historia głównych bohaterów epopei medycznych - pacjentów
- Król jest chory. Historia chorób monarszych
- Na oko - zdrowy. Historia okulistyki w średniowieczu
- Szarża na ośle. Dzieje wojowników bez oka (oczu !)
- Kosmetyki dawnych epok
- Recenzje filmów fabularnych o tematyce medycznej
- Wszystkie zwierzęta duże i małe
- Nieznane poradniki medyczne z XVIII wieku
- Literacki obraz medycyny
- Apteka wierszem napisana
- Zapomniane teorie medyczne



Artaud del.

DeFolart fecit.

Chirurgie.

